

PRZEGLĄD SPORTOWY

**CENA
30
C.R.**

Nr. 73 (977)

ŚRODA, DNIA 12 WRZEŚNIA 1934 ROKU

RÓK XIV

Tłoczyński -- Gabrovits 8:6, 6:1, 8:6

71-sza min.

90-ta min.

Piłkarze niemieccy zwyciężają zasłużenie. Nieudolność ataku polskiego decyduje o porażce

Bokserzy Łodzi zwyciężają Poznań 10:6



ZWYCIESKI POJEDYNEK
Bramkarz Niemców Buchloh plasknie piłkę obok atakującego go Cieszewskiego. Na lewo Wiliński.

Największa impreza sportowa ze wszystkich, jakie kiedykolwiek miały miejsce na ziemi polskiej jest już za nami.

I oto z niezliczonych artykułów, poprzedzających mecz Polska — Niemcy, z przeróżnych prognostyków, wywiadów, obliczeń i przewidywań, z kilkunastu

sięciu pociągów, wiozących widzów, z wrzawy, entuzjazmu i braw trzydziestotysięcznej publiczności, wreszcie z 90-minutowego zmagania się drużyn pozostał suchy wynik, dwie tak wiele mówiące cyfry — 5:2 dla Niemców.

Czy wynik ten nas zaskoczył? Tak i nie, ale raczej nie. Rzecz jasna — w sporcie rezultat cyfrowy jest zawsze wielką niewiadomą i zawsze drużyna gorsza może zejść z boiska jako zwycięzca. Sądząc jednak z formy anonsowanej z Niemiec, oraz z postawy naszej jedenastki w Jugosławii, szanse nasze teoretycznie nie były duże.

Lwia część naszej opinii wzięła w doping widowni, w ponadludzka ambicję drużyny polskiej, w uśmiechy losu... Ale cuda dzieją się w sporcie rzadko; naogół zwycięża lepszy.

Wypadek ten miał właśnie miejsce i tym razem. Bądźmy szczerzy, uderzmy się w piersi i powiedzmy wprost: Niemcy wygrali zasłużenie. Nie byli oni drużyną geniuszów — o bynajmniej! Ale mieli w sobie prze-



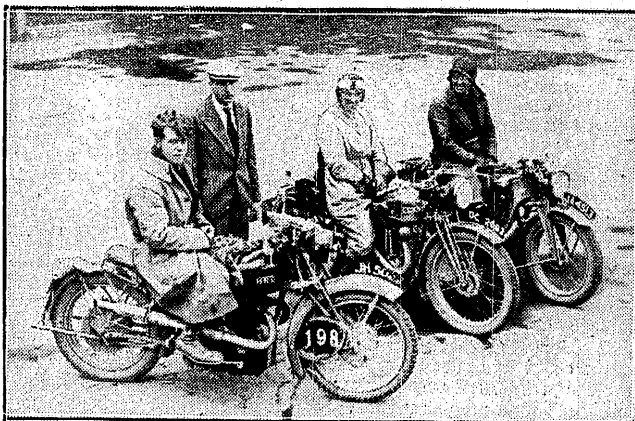
POWITANIE NIEMCÓW NA DWORCU
Od lewej: płk. Rudolf, dr. Stenzel (skarbnik N. Zw.), dyr. Linemann (prezes N. Zw.), płk. Głabisz, gen. Bończa-Uzdowski (prezes Pol. Zw.).

dewszystkiem to co jest główną siłą wszystkich sportów drużynowych: zespołowość. Oparcie o bardzo zaawansowaną szkołę techniczną, znajdujący się w wysokiej kondycji fizycznej, gracze niemieccy potrafili wprowadzić w czyn ową przepiękną zasadę sportów zespołowych: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

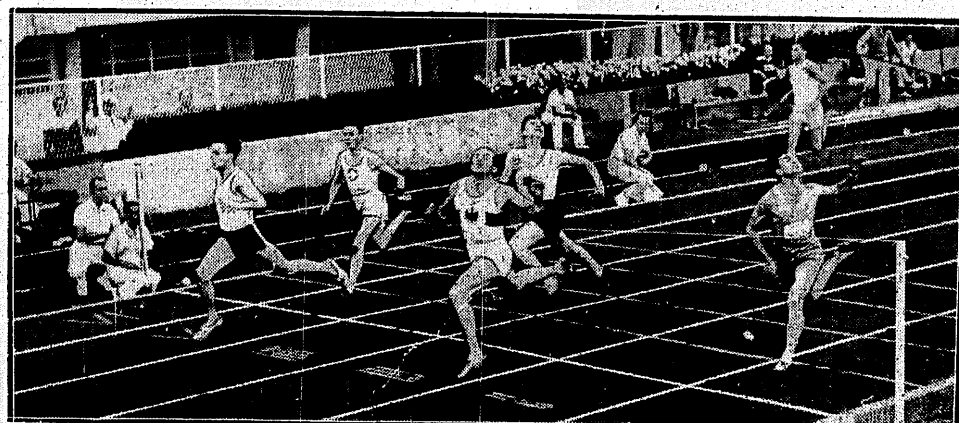
Pod tym względem górowali oni nad Polakami ponad wszelką wątpliwość. A że i indywi-

dua nie większość Niemców, zwłaszcza w linii napadu dominowała nad Polakami, stąd ten przykry dla nas rezultat.

Asami Niemców byli: bramkarz Buchloh, lewy pomocnik Bender, obaj łącznicy Siffing i Szepan, oraz lewoskrzydłowy Fath. Buchloh wykazał się wspaniałą techniką chwytu — piłka lepiła mu się wprost do rąk — szybkim refleksem i opanowaniem. Łysy Bender, który na meczu w Berlinie na środ-



TRZY MOTOCYKLISTKI ANGIELSKIE
W. Clarke, M. Cottle, E. Folet po sukcesach na torach niemieckich odwiedziły Polskę. Zdjęcia dokonano na dziedzińcu naszej redakcji.



REWJA NAJLEPSZYCH SPRIINTERÓW EUROPY
Sir (Węgry) wygrywa jeden z przedbiegów przed Borchmeyerem (Niemcy).



BECCALI WYGRYWA 1500 MTR. W TURYNIE
Jedyny groźny rywal — Szabo — jest o 2 mtr. za nim. Dwaj inni pozostali daleko w tyle.

ku raczej zawiódł, tym razem na boku wykazał wszystkie swe walory, więc doskonale ustawił się, szybkość, wytrzymałość i pewność techniczna.

Der. blonde Fritz — Szepan wziął na swe barki rolę, jaką w dobrych swych czasach spełniał w zespole polskim Pazurek. Szepan harował po całym boisku, pracował za trzech, pchał swój napad naprzód, aby w chwilach niebezpieczeństwa cofać się pod własną bramkę, strzelał, słowem — był motorem całej drużyny. Zarzucił mu można jedynie hołdowanie grze zbyt wysokiej, co jednak potrafił korygować Hohmann i Siffing.

Ostatni to typ gracza, który potrafi znaleźć na każdym meczu dwa — trzy momenty, aby

Tournee polskiej drużyny tenisowej dochodzi do skutku. Włosi zaprosili czterech czołowych graczy polskich oraz Jedrzejowską. Tournee rozpocznie się turniejem w Meranie w dn. 22 b. m. Potem Polacy wezmą udział w turnieju w Lugano i w Mediolanie. Zakończeniem wycieczki będzie mecz Polska — Italia, który się odbędzie po 22 października w Rzymie.

zaskoczyć przeciwnika swym krótkim sprintem i celnym, ostrym strzałem.

Fath wyróżniał się przede wszystkim szybkością i chociaż pilnował go wspaniały Koflarczyk II-gi, dzięki doskonałym wypuszczeniom Hohmanna Niemiec wyrobił swym kolegom kilka pięknych sytuacji bramkowych.

Dokończenie na stronie 2-giej.



KUCHARSKI
z Jagielonii (Białystok) pobił w Turynie rekord Polski na 800 metr. w czasie 1 m. 53,4 sek.



POWITANIE KAPITAŃÓW DRUŻYN
Bułanow (z kwiatami) i Szepan przed meczem Polska — Niemcy.



SIEVERT (NIEMCY)
wygrał 10-cłobój w Turynie z wynikiem ponad 8000 pkt.

Niemcy - Polska 5:2

Dalszy ciąg sprawozdania ze str. 1-ej

A jak wypadli Polacy? W formacji defensywnej nie mieliśmy niemiłych niespodzianek. Fontowicz już dawno przestał być geniuszem, ale zadanie swe, poza może nieszcześliwym wybiegiem przy pierwszej bramce, spełnił zupełnie zadawalająco. Był b. odważny, nie wahał się w decyzjach, nie denerwował kolegów brakiem pewności chwytów.

Obrońcy spełnili swe zadanie niemal bez reszty. Można by od nich wymagać nieco lepszego ustawiania się i bardziej czystego wykropu. Poza tym Bułanow zwrócił się po zasądzeniu za jego problematyczną rękę rzutu karnego.

Najlepszym Polakiem na boisku był Kotlarczyk II-gi. Jego niezawodny stoping, świetne celne podania, wspaniała współpraca z bratem i mądra gra ciałem wysunęły go bodaj na czoło całej stawki obu zespołów.

Jego brat na środku pracował też doskonale. Mysiak był już nieco słabszy, ale mimo to rzadko kiedy pozwalał Lehnerowi dochodzić do głosu. Obaj jednak opadli na siłach po przerwie.

Nasz napad właściwie niemal nie istniał. Zabrakło w nim właśnie ducha zespołu. Przyczyną tego szukać należy przede wszystkim w grze obu skrzydłowych. Włodarz tak jak w Berlinie uciekał poprostu od piłki i wycofywał się z każdej walki. Kilka lepszych akcji w drugiej połowie nie rehabilitują go absolutnie.

Riesner był bardziej aktywny, ale konstrukcyjnie przysłużył się swej drużynie w sposób niezbyt widoczny.

Trójka środkowa była w stosunku do Niemców przedewszystkiem nieco za wolna. Zarówno Nawrot jak Wilimowski, a przede wszystkim Pazurek przyzwyczajeni do tempa gier ligowych pozwalali sobie na guzdarstwo się z piłką, która też często traciła w okazjach najmniej spodziewanych. Zejście z boiska Nawrota i zastąpienie go Ciszewskim, zdaniem naszym, zmniejszyło i tak już nisko walory ofensywne naszej drużyny. Ciszewski był jak zwykle pracowity, ale niewidoczny, a co gorsza — nie potrafił wykorzystać w chwili słabości Niemców, kiedy prowadziliśmy już 2:1, ani jednej z trzech rzadko dogodnych okazji do zdobycia trzeciej bramki.

U Wilimowskiego zauważyliśmy spadek formy, rzecz może trudna do zdefiniowania, ale odbijając się jaskrawie w momentach decydujących.

A teraz, zanim omówimy przebieg gry, cofnijmy się o kilka godzin wstecz.

Warszawa już od rana przedstawiała widok niezwykle. Na ulicach słyszano się wszędzie język niemiecki. Przyjeźdźni kibice z Rzeszy rozjeżdżali po mieście egzotycznymi dla nich dorożkami, w tramwajach i kawiarniach nie słychać było niemal innego tematu jak tylko o meczu.

Przed rozbudowaniem do granic możliwości Stadionem Wojska publicznosc zaczęła się gromadzić już około 11-ej. To też kiedy w półtorej godziny później otworzono bramy wejściowe, pochłonięły one niemal błyskawicznie kilka tysięcy widzów.

O wpół do trzeciej stadion był już właściwie pełny, a publiczność płynęła nieprzerwaną wprost rzeką bez przerwy. To też tuż przed czwartą walka o miejsca zaczęła się na dobre. Mimo napływającej chęci organizatorów w tych warunkach rozwiązanie tej sprawy przy rozbudowaniu 10-tysięcznego stadionu o 20.000 miejsc stało się fizycznie niemożliwością.

Na parę minut przed czwartą na boisko wbiegła biała czarna Niemcy. Oklaski, fotografie, Deutschland, Deutschland über alles, potem Horst Wessel Lied i oto na stadion bucha ryk głąsający wszystko. To wchodzi Polacy. Publicznosc polska rewanżuje się niemieckiej i tak jak oni śpiewa chórem Jeszcze Polska nie zginieła.

W momencie tym jednak nie

było jeszcze bynajmniej przesądzone, że muszą oni zejść z boiska jako zwycięzcy. Kiedy jednak przy może optycznie groźnym, ale rzeczywiście mało niebezpiecznym strzale Fatha z linii, piłka uderzyła biegnącego do niej Bułanowa o rękę i wyszła na korner, a sędzia zasądził rzut karny, sprawa została przesądzona.

Owa stanowczo zbyt pochopna i sprzeczna z duchem przepisów decyzja p. Ohlsona była drugim „pechem”. Po egzekucji Polacy zgubili się zupełnie, spawali psychicznie, załamali się nerwowo i dali strzelić sobie jeszcze jedną bramkę.

Sam mecz z punktu widzenia czysto sportowego był zaledwie taki sobie. Do paury Niemcy dzięki wspaniałej postawie naszej pomocy nie mogli absolutnie wykonać pod bramką swej przeważającej przewagi.

Sędzia Ohlson gwizd — mecz rozpoczęty. Jego przebieg miał szereg faz. W pierwszych 20-tu minutach tempo było wprost mordercze, po pierwszej bramce Niemców opadło i tak przetrwało aż do chwili uzyskania przez Pazurka prowadzenia.

Potem Polacy złapali pierwszy „drugi oddech”, ale brak umiejętności Ciszewskiego nie pozwolił na powiększenie naszej przewagi bramkowej. To był pierwszy błąd, czy jak kto chce nazwać, nasz pech.

Niemcy, niewątpliwie wtedy spuchnięci, potrafili otrząsnąć się z depresji i zaskakując naszą obronę doskonałymi podaniami do tyłu, kończącymi celnymi strzałami zdolali nie tylko wyrównać, ale i zdobyć prowadzenie.

W momencie tym jednak nie

było jeszcze bynajmniej przesądzone, że muszą oni zejść z boiska jako zwycięzcy. Kiedy jednak przy może optycznie groźnym, ale rzeczywiście mało niebezpiecznym strzale Fatha z linii, piłka uderzyła biegnącego do niej Bułanowa o rękę i wyszła na korner, a sędzia zasądził rzut karny, sprawa została przesądzona.

Owa stanowczo zbyt pochopna i sprzeczna z duchem przepisów decyzja p. Ohlsona była drugim „pechem”. Po egzekucji Polacy zgubili się zupełnie, spawali psychicznie, załamali się nerwowo i dali strzelić sobie jeszcze jedną bramkę.

Sam mecz z punktu widzenia czysto sportowego był zaledwie taki sobie. Do paury Niemcy dzięki wspaniałej postawie naszej pomocy nie mogli absolutnie wykonać pod bramką swej przeważającej przewagi.

Sędzia Ohlson gwizd — mecz rozpoczęty. Jego przebieg miał szereg faz. W pierwszych 20-tu minutach tempo było wprost mordercze, po pierwszej bramce Niemców opadło i tak przetrwało aż do chwili uzyskania przez Pazurka prowadzenia.

Potem Polacy złapali pierwszy „drugi oddech”, ale brak umiejętności Ciszewskiego nie pozwolił na powiększenie naszej przewagi bramkowej. To był pierwszy błąd, czy jak kto chce nazwać, nasz pech.

Niemcy, niewątpliwie wtedy spuchnięci, potrafili otrząsnąć się z depresji i zaskakując naszą obronę doskonałymi podaniami do tyłu, kończącymi celnymi strzałami zdolali nie tylko wyrównać, ale i zdobyć prowadzenie.

W momencie tym jednak nie

Zwycięzcy i pokonani o meczu

Kierownictwo zespołu niemieckiego rozkwaterowało się po meczu w restauracji Bristol. Do wypowiadania opinii dochodzi tu łatwiej, niż wśród graczy.

Bundeslehrer Linemann jest jak zwykle zwyczajny: „Donaję panu opinię o meczu i grze polskich reprezentantów i jednocześnie dedykacji. Pozwoli pan, że połączę to dwie czynności”. Bierze kartkę i pisze bez namysłu: Polskiej drużynie narodowej serdeczne podziękowanie za ładną, dynamiczną grę dzisiejszego dnia.

Bardzo interesujące ujmie swe wrażenia Sportwart Woltz: „Przeżyliśmy dziś między państwowy mecz ze słynnym już momentem psychologicznym. Tuż po przerwie czytał on na nas: gdy Polska prowadziła 2:1 i mogła każdej chwili podwyższyć wynik na 3:1. Tymczasem po wyrównaniu padła nasza trzecia bramka i to podkopano siły psychiczne Polaków. Tem samem niebezpieczeństwo zostało od nas całkowicie odrzucone. W drużynie niemieckiej jest nie ze wszystkich w równej mierze zadowolony. Drużyna polska potrafiła nie tylko potwierdzić, ale i wzmożyć zdobytą w grudniu w Berlinie opinię, i to mimo wyniku i własnego boiska. Pomoc zaimponowała mi raz jeszcze, taktycznie spełniła swe zadanie celując. Nawrot był bardzo produktywnym kierownikiem polskiego ataku.

Najbardziej interesuje nas oczywiście opinia znakomitego trenera Nerza. Uważa on, że mimo daleko wyszłej porażki, była Polska równie ciężkim przeciwnikiem, jak w grudniu. Wyśokość porażki, to kwestia niu psychologicznego 5 minut. W drużynie polskiej podobał się Nerzowi poza niewadną pomocą, „bluffer”. Nawrot. Ze swoich jest Nerz zadowolony, jest bowiem zawsze (rzekomo — przyp. spr.) zadowolony ze wszystkich, gdyż drużyna wygrywa.

W łóż dziennikarzy niemieckich w czasie i po grze miała miejsca żywa

wymiana zdań. Tu oceniano wyczyny jednostki niemieckiej daleko krytyczniej, niż gdziekolwiek indziej. Nie powtarzali się pochlebne opinie kierowników i samych graczy. Dziennikarze niemieccy, którzy przez długi czas wielbili grę pomocy polskiej, sprytną i wrota i niebezpieczne biegi Riesnera, gorzko krytykowali grę całego ataku niemieckiego. Dopiero ostatnie minuty utłumiły ich.

Tuż przed końcem gry, przy stanie 3:2, wyrażał się pomiędzy redakcjom naczelnym berlińskiej „Fussballwoche”, a niżej podpisanym następujący dialog:

Czy uważa pan obecny rezultat za odpowiadający przebiegowi gry? — Nie.

— Wynik jest całkowicie spaczony! — Czyżby więc porażka Polski była niesprawiedliwie wysoka?

— Nie tylko niesprawiedliwie wysoka, ale i w ogóle niesprawiedliwa.

Próbujemy oponować, ale p. Werner zapewnia nas, że szerzej przekonany jest o słuszności swej opinii. Jest to więc tem samem najprzejrzystsza opinia o niedzielnej grze Polaków. gli.

Tłoczyński-Hecht

Kto wygra mistrzostwo Węgier

BUDAPEST, 9.9. — Tel. wł. — Los mistrzostw tenisowych Węgier rozstrzygnie się dopiero w poniedziałek; w finale spotkają się dwaj starzy rywale Tłoczyński i Hecht, przyczem szanse Polaka nie przedstawiają się zbyt różowo. Czech jest bowiem w doskonałej formie, czego dowiodł, bijąc dziś Niemca Henkela 6:3, 6:1, 6:2.

Tłoczyński nie miał zbyt ciężkiej drogi do finału; pobił on Węgry Nagy 6:1, 6:0, potem, po ciężkiej walce nadzieje tenisa czechoskiego, Caske 1:6, 6:3, 6:4, a w ćwierćfinale Węgry Drietomsky 6:3, 6:4.

W półfinale spotkał się Polak z pierwszą rakieta Węgier — Gabrovits — i wygrał 8:6, 6:1, 8:6. Przy stanie 5:1 w trzecim secie Polak miał już meczoból, ale w tym momencie arbitrowi zasądził mu nagłe „biał nog”, choć przedtem ani razu tego nie zrobił. Tłoczyński właśnie dał bombę, do której Węgier nie mógł w ogóle dojść. Ale Węgry nie uratowali swego rodaka od porażki. Tłoczyński oddał ciałem pięć gemów, ale przy stanie 6:5 i 40:15 dla Węgry skłonił się i zdobył już łatwo trzy gemy.

W parze św. Emeryka Tłoczyński po zwycięstwie nad Niemcem Lundem 6:1, 8:6, 6:4 i nad Węgrem Balazsem 6:2, 3:6, 6:1, 6:2 skreślając przed meczem z Caske, gdyż był przemęczony grami, których ostatnio było pięć dziennie. To samo zresztą zrobił Hecht.

Kariera Wittmanna była krótka. W spotkaniu z Hechtem wygrał pierwszego seta 6:3, przegrał dwa następne 3:6, 4:6. Przedtem Polak pobił Huberta 6:0, 6:0.

W grze podwójnej para polska Tłoczyński, Wittmann pobiła parę Arato-Dresner 6:3, 6:2, 2:6, 6:1, potem Bano, Hubert 6:2, 6:1 i wreszcie Poete-Mankovitz 6:2, 6:2. W półfinale przegrał Polacy z Henklem, Lundem 2:6, 1:6, 9:7, 0:6. Przeciwnikami Niemców w finale będą Hecht, Caske, którzy pobili braci Straub 6:0, 6:3, 6:2.

W grze mieszanej Sarkany, Tłoczyński wskutek słabej gry Węgierki przegrał z parą Travers. Poeta 1:6, 3:6. Para ta wyeliminowała poprzednio Wittmanna, potem zaś przegrała z Szapary, Garbovits 2:6, 2:6.

Inne wyniki: Straub — Zachos 7:5, 6:4, Friedrich — Stalios 6:2, 3:6, 6:3, Henkel — Poete 6:4, 6:3, Lund — Balazs 8:6, 6:1, Hecht — Drietomsky 6:4, 6:3, 6:2, Hecht — Lund 6:2, 6:2, Henkel — Straub 6:3, 6:4. Final grę pał Schomburgk — Krauss 6:2, 6:2.

Na ogół Tłoczyński grał bardzo dobrze i pobił sobie serca zarówno widzów jak i prasy. Sędziowie poza wspomnianym wypadkiem na meczu Tłoczyński — Gabrovits znakomici.

We wtorek teniści polscy wyjeżdżają do Jugosławii, gdzie wezmą udział w turnieju o mistrzostwo Zagrzebia.

Na skrzydłach dookoła Europy

W niedziele została zamknięta pierwsza część lotu okrężnego dookoła Europy. W Algierze lotnicy stanęli bowiem na półmroku i mają cały dzień wytchnienia w tej szalonej pogoni.

Bilans pierwszego etapu jest dla nas nadzwyczaj pomyślny. W Algierze znajduje się przedewszystkiem triumfator prób technicznych, kpt. Bajani, który więc — nadal prowadzi bezkonkurencyjnie wyszczególnienie. W Algierze jest nadto jeszcze 8 Polaków. Dziwoty jest w drodze doń... na samochodzie. Jest to Grzeszycki który pod Sidi bel Abbas musiał lądować, załadował swój samolot na samochód i pojechał na półmtek.

W drodze do Algieru jest tylko Pionczyński, który spowodował defektu magneta musiał zanocować w Berlinie potem gonit raid, w ostatniej chwili przybył do Bordeaux, a teraz nocuje w Maknes.

Wycofał się z raidu tylko jeden Polak, niestety jeden z faworytów, Karpiński wskutek defektu magneta lądował przymusowo w drodze z Królewca do Berlina, mimo liczą

nych punktów karnych, które się nań posypały po otrzymaniu pomocy z Warszawy pojechał dalej, dotarł do Sewilli i tu zrezygnował z dalszego lotu!

Nie tylko jednak Bajani zaszachował Niemców. Rolę pozeraczy kilometrów musieli oni też odstąpić Polakom. Włodarkiewicz i Grzeszycki począwszy od Pireneji samotnie parli naprzód, wyprzedzając swych konkurentów o całe etapy. Ten samotny raid we dwójkę przetrwał wypadek Grzeszyckiego pod Sidi bel Abbas: Włodarkiewicz jednak nadal prze naprzód bez wytchnienia.

Niemcom powodzi się gorzej. Wycofali się Stein i Krüger, przymusowo musieli lądować Morzik i groźny Huber, który stracił sporo czasu na lądowanie koło Bordeaux. Włosi stracili szefa swej ekipy Colomba, który zrezygnował z raidu pod Kolonią, oraz zostawili w Warszawie Vinzenciego.

Nieefektywnie, ale skutecznie leca Czesi, którzy napewno zajmą czołowe miejsca w turnieju.

było jeszcze bynajmniej przesądzone, że muszą oni zejść z boiska jako zwycięzcy. Kiedy jednak przy może optycznie groźnym, ale rzeczywiście mało niebezpiecznym strzale Fatha z linii, piłka uderzyła biegnącego do niej Bułanowa o rękę i wyszła na korner, a sędzia zasądził rzut karny, sprawa została przesądzona.

Owa stanowczo zbyt pochopna i sprzeczna z duchem przepisów decyzja p. Ohlsona była drugim „pechem”. Po egzekucji Polacy zgubili się zupełnie, spawali psychicznie, załamali się nerwowo i dali strzelić sobie jeszcze jedną bramkę.

Sam mecz z punktu widzenia czysto sportowego był zaledwie taki sobie. Do paury Niemcy dzięki wspaniałej postawie naszej pomocy nie mogli absolutnie wykonać pod bramką swej przeważającej przewagi.

Sędzia Ohlson gwizd — mecz rozpoczęty. Jego przebieg miał szereg faz. W pierwszych 20-tu minutach tempo było wprost mordercze, po pierwszej bramce Niemców opadło i tak przetrwało aż do chwili uzyskania przez Pazurka prowadzenia.

Potem Polacy złapali pierwszy „drugi oddech”, ale brak umiejętności Ciszewskiego nie pozwolił na powiększenie naszej przewagi bramkowej. To był pierwszy błąd, czy jak kto chce nazwać, nasz pech.

Niemcy, niewątpliwie wtedy spuchnięci, potrafili otrząsnąć się z depresji i zaskakując naszą obronę doskonałymi podaniami do tyłu, kończącymi celnymi strzałami zdolali nie tylko wyrównać, ale i zdobyć prowadzenie.

W momencie tym jednak nie

było jeszcze bynajmniej przesądzone, że muszą oni zejść z boiska jako zwycięzcy. Kiedy jednak przy może optycznie groźnym, ale rzeczywiście mało niebezpiecznym strzale Fatha z linii, piłka uderzyła biegnącego do niej Bułanowa o rękę i wyszła na korner, a sędzia zasądził rzut karny, sprawa została przesądzona.

Owa stanowczo zbyt pochopna i sprzeczna z duchem przepisów decyzja p. Ohlsona była drugim „pechem”. Po egzekucji Polacy zgubili się zupełnie, spawali psychicznie, załamali się nerwowo i dali strzelić sobie jeszcze jedną bramkę.

Sam mecz z punktu widzenia czysto sportowego był zaledwie taki sobie. Do paury Niemcy dzięki wspaniałej postawie naszej pomocy nie mogli absolutnie wykonać pod bramką swej przeważającej przewagi.

Sędzia Ohlson gwizd — mecz rozpoczęty. Jego przebieg miał szereg faz. W pierwszych 20-tu minutach tempo było wprost mordercze, po pierwszej bramce Niemców opadło i tak przetrwało aż do chwili uzyskania przez Pazurka prowadzenia.

Potem Polacy złapali pierwszy „drugi oddech”, ale brak umiejętności Ciszewskiego nie pozwolił na powiększenie naszej przewagi bramkowej. To był pierwszy błąd, czy jak kto chce nazwać, nasz pech.

Niemcy, niewątpliwie wtedy spuchnięci, potrafili otrząsnąć się z depresji i zaskakując naszą obronę doskonałymi podaniami do tyłu, kończącymi celnymi strzałami zdolali nie tylko wyrównać, ale i zdobyć prowadzenie.

W momencie tym jednak nie

było jeszcze bynajmniej przesądzone, że muszą oni zejść z boiska jako zwycięzcy. Kiedy jednak przy może optycznie groźnym, ale rzeczywiście mało niebezpiecznym strzale Fatha z linii, piłka uderzyła biegnącego do niej Bułanowa o rękę i wyszła na korner, a sędzia zasądził rzut karny, sprawa została przesądzona.

Owa stanowczo zbyt pochopna i sprzeczna z duchem przepisów decyzja p. Ohlsona była drugim „pechem”. Po egzekucji Polacy zgubili się zupełnie, spawali psychicznie, załamali się nerwowo i dali strzelić sobie jeszcze jedną bramkę.

Sam mecz z punktu widzenia czysto sportowego był zaledwie taki sobie. Do paury Niemcy dzięki wspaniałej postawie naszej pomocy nie mogli absolutnie wykonać pod bramką swej przeważającej przewagi.

Sędzia Ohlson gwizd — mecz rozpoczęty. Jego przebieg miał szereg faz. W pierwszych 20-tu minutach tempo było wprost mordercze, po pierwszej bramce Niemców opadło i tak przetrwało aż do chwili uzyskania przez Pazurka prowadzenia.

Potem Polacy złapali pierwszy „drugi oddech”, ale brak umiejętności Ciszewskiego nie pozwolił na powiększenie naszej przewagi bramkowej. To był pierwszy błąd, czy jak kto chce nazwać, nasz pech.

Niemcy, niewątpliwie wtedy spuchnięci, potrafili otrząsnąć się z depresji i zaskakując naszą obronę doskonałymi podaniami do tyłu, kończącymi celnymi strzałami zdolali nie tylko wyrównać, ale i zdobyć prowadzenie.

W momencie tym jednak nie

było jeszcze bynajmniej przesądzone, że muszą oni zejść z boiska jako zwycięzcy. Kiedy jednak przy może optycznie groźnym, ale rzeczywiście mało niebezpiecznym strzale Fatha z linii, piłka uderzyła biegnącego do niej Bułanowa o rękę i wyszła na korner, a sędzia zasądził rzut karny, sprawa została przesądzona.

Owa stanowczo zbyt pochopna i sprzeczna z duchem przepisów decyzja p. Ohlsona była drugim „pechem”. Po egzekucji Polacy zgubili się zupełnie, spawali psychicznie, załamali się nerwowo i dali strzelić sobie jeszcze jedną bramkę.

gi w polu, a Polacy dzięki anemii napadu już tem samem wypadli w ogóle poza nawias.

Po przerwie nie było również niemal momentu, żeby obie drużyny grały we wszystkich formacjach równorzędnie dobrze. Albo rej wodzili (przez krótko) Polacy, albo też atakowali skutecznie Niemcy.

Mankamenty te zapełniła w drugiej części stawki, o którą toczyła się walka, nastroj 30-tysięcy rozpalonych do białej złości i ich entuzjazm przy la-dzie okazji.

Sędzia p. Ohlson ze Szwecji nie wypadł tym razem tak dobrze jak w Berlinie. Przedewszystkiem popełnił kilka pomyłek w ocenie fauli przed przerwą, po drugie zdaniem naszym przesądził wynik zbyt pochopnie zasądzonym rzutem karnym.

Tak samo mamy poważne wątpliwości co do sytuacji, po której padła bezpośrednio druga bramka dla Niemców nie rozpoczęła się od akcji Fatha, stojącego na spalonym. Nasz sędzia linowy p. Rutkowski uważał jednak za właściwe „spalonego” tego nie sygnalizować.

Tak oto skończyło się drugie spotkanie piłkarskie Polska — Niemcy. Potwierdziło ono w pełni to, co pisaliśmy w przeddzień meczu: że młody sport polski w atmosferze nieżyczliwej obelgowskiej sfer rządowych nie może absolutnie dorównać w pochodzie naprzód narodowi, u których sport cieszy się stuprocentowym poparciem władz państwowych.

I potem te same władze oczekują, nie — żądają od nas zwycięstw i mają pretensje za poniesione porażki.

Doprawdy najwyższy już czas, aby przeprowadzić w tem wszystkim gruntowną rewizję pojęć. Albo dać sportowi możliwość egzystencji, rozwalić mur zakazu szkolnego, słowem zreorganizować go zarówno od góry jak i od dołu, albo też zlikwidować cały kram i nie zaważać głowy ani sobie, ani innym.

Niemcy wystąpili w składzie: Buchloh; James, Busch; Zieliński, Minzenberg, Bender; Lehner, Siffling, Hohmann, Szepan, Fath.

Polska: Fontowicz; Martyna, Bułanow; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak; Riesner, Pazurek, Nawrot, Wilimowski, Włodarz.

Telefonem z całego kraju

POZNAN, 9.9. — Tel. wł. — Warta ligowa — reprezentacja poznańskiej klasy A 9:2 (3:1). Zasłużone nawet w tak wysokim stosunku zwycięstwo Warty, przypisać należy świetnej dyspozycji strzałowej ataku. Zespół reprezentacji zawiódł zupełnie. Trzy bramki strzelił Schwarz, po dwie Kryszkiewicz, Nawrot i Prosiński, dla reprezentacji bramkę zdobył Mikolajewski (Legia) z karnego, podczas gdy druga bramka była samobójczą.

W przerwie meczu Lescki (Warta) zaatakował rekord polski na 1000 m. Próba się nie powiodła: Lescki uzyskał czas 2 min. 36,8, lepszy o 2 sek. od rekordu okręgu poznańskiego.

KWP pokonało reprezentację Środy 2:1 (1:1). HCP pokonało reprezentację Łazarza 4:1 (3:1). Sparta zremisowała z reprezentacją Jerczy 3:3 (3:1).

POZNAN, 9.9. — Tel. wł. — W półfinale meczu o międzyklubowe mistrzostwo Polski w tenisie Warszawski Lawn Tennis Klub pokonał zasłużonego poznańskiego AZS 5:2. W poszczególnych spotkaniach wyniki były następujące (warszawscy na pierwszym miejscu): Popławski — Warmiński 6:4, 6:8, 0:6; Popławski — Nowicki 6:4, 6:4; Spychała — Nowicki 9:7, 6:1; Spychała — Warmiński 7:5, 4:6, 7:5; Lipopówna — Geislerowa 6:4, 6:1; Popławski, Spychała — Warmiński, Lipopówna — Geislerowa, Warmiński 6:3, 3:6, 2:6.

RADOM, 8.9. Reprezentacja Radomia — Gwiazda (Warszawa) 1:1 (0:0). Mecz odbył się w warunkach nienormalnych, podczas ulewnej deszczu. Poziom zawodów był niski. Goście i technika i taktyka przewyższali miejscowych. Reprezentacja Radomia rozegrała się dopiero po przerwie, uzyskując wyraźną przewagę. Gwiazda w pierwszej połowie nie wykorzystwała kilku dogodnych sytuacji podbramkowych. Bramki: Freiman i „Madziar”. Sędziował słabo p. Baldys. Zawody skrócono o 15 m.

BIAŁYSTOK, 9.9. — Tel. wł. — W okręgowych mistrzostwach Polski w grze koszykowej udział wzięło sześć drużyn: Polonia (Warszawa), AZS (Warszawa), Sokół (Wilno), AZS (Wilno), WKS. (Grodno), Jagielonia (Białystok). Mistrzem okręgu została Polonia warszawska, bijąc w finale AZS (Warszawa) w stosunku 37:35. Obecny był delegat Polskiego Związku Gier Sportowych p. Bednarek z Warszawy.

W meczu pomiędzy reprezentacjami

klubów żydowskich i chrześcijańskich zwyciężyła reprezentacja klubów żydowskich 3:2.

ŁWÓW, 9.9. — Tel. wł. — W hali sportowej odbyły się zawody bokserkie między drużynami Pogoni i Hasmoniej. Zwycięstwo odniosła niespodziewanie drużyna Pogoni, w stosunku 11:5, jedynie dzięki dwóm walkom, uzyskany wskutek niestawienia się zawodników Hasmoniej. Wyniki techniczne przedstawia się następująco: w musza — Spineter (P.) zwycięża na punkty Flura, w kogucia — Weit remisuje z Schirakiem (H.), w wadze półciężkiej Akerman (H.) zwycięża przez k.o. Mikolajewski (P.), w lekku — Bienenstok (H.) wygrywa na punkty z Pospolita (P.), w pół średniej — Bity (P.) zwycięża na punkty Straussa (H.), w wadze średniej Ziolkiewicz (P.) zwycięża Saphiera (H.) na punkty, w wadze półciężkiej i ciężkiej zawodnicy Pogoni Popławski i Leonak uzyskują punkty walkowerem. Zawody miały się odbyć w ramach drużynowych mistrzostw. Łwowa, za zgodą drużyn rozegrano je jednak jako towarzyskie.

KRAKÓW, 9.9. — Tel. wł. — Kraków był w ciągu soboty i niedzieli teatrem mistrzostw polskich w koszykówce miejscowej grupy krakowsko-śląsko-lwowskiej. Z pośród 6-ciu wyznaczonych drużyn do zawodów stanęły jedynie Cracovia, YMCa i PZP (Nowy Bytom). Drużyny Droru (Lwów), Czujawu (Przemysł) i Tarnowskich Gór nie przyjechały. Najbardziej zespołem okazała się drużyna PZP, która przegrała z YMCa w stosunku 50:18 (28:8) oraz z Cracovia w stosunku 35:13 (21:2). Mecz Cracovia — YMCa zakończył się wygraną YMCa w stosunku 29:21 (22:2). Wynik ten niema wpływu na obsadę mistrzostw polskich, gdyż biorą w nich udział dwie pierwsze drużyny z rozegranych krakowskich, a więc YMCa i Cracovia.

KRAKÓW, 9.9. — Tel. wł. — Poraz pierwszy zorganizowane zostały w tym tygodniu w Krakowie zawody motocyklowe na torze żużlowym. Zawody odbywały się na torze Cracovii z udziałem zawodników krakowskich oraz śląskich. Na czoło uczestników wysunął się Kempka (Unia Sosnowiec) zwyciężając w biegu solowych, na motorach zaś z przyczepkami — Rauschnitz KKN. Kempka zajął w finale pierwsze miejsce, przebijając jednocześnie w czasie 25,4 sek. przed Gajem (Strzelec Cieszyński) i Barzycim (Cracovia).

Mistrzostwa robotnicze Polski

GDANSK, 9.9. — Tel. wł. — Gdańsk stał w sobotę i w niedzielę pod znakiem sportu polskiego. Trzeba przyznać, że zarówno piłkarze, jak sportowcy robotnicy zainteresowali całe społeczeństwo gdańskie. Niewątpliwie imprezy te były wielką propagandą polskiego sportu i przyczyniły się do zacieśnienia stosunków polsko-gdańskich; władze gdańskie nie czyniły żadnych przeszkód. Oczywiście rzecz, że najwięcej reklamowany był występ piłkarzy Legii. Już przed dworcem można było zauważyć duże afisz. Przyjęcie polskich sportowców było bardzo dobre. Dwudniowe zawody o mistrzostwo robotnicze Polski zgromadziły na star-

cie 140 lekkoatletów. Zawody te stały na wale niezłym poziomie i przyniosły szereg b. dobrych wyników, przyczem Wencłówna zdobyła 5 tytułów.

Wyniki mistrzostw były następujące: 100 m. 1) Warski (Gd.) 11,5, 2) Brauer (Gd.) 11,7, 3) Orzeł (W.) 11,9; 400 m. Kaczmarek (L.) 5,7, 2) Weiss (Gd.) 5,6, 3) Rosenbaum 1 56,8; 800 m. Mulak (W.) 2:09, 2) Kaczmarek 2:21, 3) Kańskie 2:14,7; 1500 m. Mulak (W.) 4:22, Kańskie 4:31,4, 3) Lisowski; 5000 m. Lisowski 16:50, 7) Kaczmarek (W.) 16:53, 8) Michalski (W.) 17:02; 110 płotki Rein (Gd.) 19,5, 2) Poł

90 minut naszych zmagania z Rzeszą

Stenogram meczu Polska-Niemcy w Warszawie

Zaczyna mecz Polska, Niemcy grają z wiatrem, od razu przejmują piłkę i atak oddaje strzał w aut. — W 2 min. Martyna wybiją piłkę z linii pola karnego, przejmują ją Pazurek, podaje Riesnerowi, poczem Nawrot strzela w aut.

Niemcy są znowu przy piłce i fenomenalnie szybko przenoszą grę na naszą połowę, Hohman strzela w 3 min. w aut, a zaraz potem strzał Nawrota broni Buchloh.

Gra trwa przez pewien czas na środku boiska i wyczuwa się dużą nerwowość naszych graczy.

W 7 min. Szepan strzela w aut. Martyna zabiera piłkę Fathowi i kieruje ją na kórner. Niemcy siedzą na naszej połowie. Nawet wolny, bity w ich stronę nie odpręża sytuacji. W 9 min. Kotlarczyk wyklada piłkę Pazurkowi, ale ten ją traci.

Zaczyna się okres zupełnie zdecydowanej przewagi Niemców i trwa do 20 min. W tym czasie Polacy tylko sporadycznie przedostają się na połowę niemiecką, a już zupełnie nie dochodzą do pola karnego. W 12 min. Szepan zdążył strzelać w aut. W 13 min. Fontowicz ratuje wybiegiem. W 14 min. znowu Szepan, który w tym okresie bryluje na boisku, strzela w aut.

W 15 min. pada pierwsza bramka dla Niemców. Fontowicz wybiega, nie trafia w piłkę, Martyna nie może jej dosięgnąć, Syffling posyła piłkę do Lehnera, który strzela do pustej bramki. 1:0!

Polska zaczyna od środka, Wilimowski kombinuje z Nawrotem, ale już Fath jest przy piłce i strzela w aut. W 18 min. Mysia podaje Fontowiczowi, ten wypuszcza piłkę na kórner, po którym broni strzał Szepana.

W 21 min. dochodzimy do głosu. Do centry Riesnera spóźnia się Włodarz, a Wilimowski, zastępując go, daje jednak prawie leżąc, strzał w aut. W 22 min. Włodarz bije pierwszego i jedynego (przed przerwą) dla Polski kórnera, ale spalony Wilimowski wstrzymuje akcję ataku. W 23 min. Buchloh broni wybiegiem, a za chwilę wysięg sprintem Nawrota z Janesem kończy się na niczym.

Gra toczy się na środku, kiedy w 28 min. piłkę dostaje Włodarz, gdzie między dwoma pomocnikami, podaje Wilimowskiemu a ten strzela w słupek. Piłka wraca i obja się o bramkarza, poczem siedzi w siatce. 1:1, wyrównanie. Teraz zaczynamy trochę atakować, ale Niemcy ciągle są lepsi i szybsi.

W 30 min. trzeci niemiecki kór-



PIŁKARZE NIEMIECCY WITAJĄ WIDOWNIE UKŁONEM HITLEROWSKIM

ner. Fath dostaje centrę do Lehnera, ale jej nie wykorzystuje. W 31 min. Buchloh broni wybiegiem, a za chwilę broni strzał Kotlarczyka. W 34 min. Fath strzela w aut i od tego czasu zaczyna się znowu długie przesiadywanie gości na naszym polu.

W 35 min. Fontowicz wyskakuje do centry Lehnera i zabiera piłkę Szepanowi, a w 36 min. Bułanow nie daje strzelić Hohmanowi. W 40 min. na chwilę dochodzimy do pola karnego gości, ale zaraz potem odwiedzają się nam wizyta ruchliwy Fath, któremu Martyna zabiera jednak piłkę. W 41 min. długie kombinacje Niemców pod naszą bramką wyjaśnia znowu Martyna wykopem.

Wchodzi na boisko Ciszewski zamiast kontuzjowanego Nawrota. — Jeszcze oddajemy przez Wilimowskiego jeden strzał nad poprzeczką i połowa kończy się 1:1. Kórner 3:1 dla Niemców.

Po przerwie wiatr ustaje zupełnie. Atak polski: Pazurek strzela płasko i niebezpiecznie, ale Buchloh broni, podobnie jak trudna centrę Riesnera. W 4 min. Niemcy mają czwartego kórnera. W 5 min. Fath jest na spalonym. W 7 min. Martyna wstrzymuje huraganowy bieg Hohmana i na linii pola karnego odbiera mu piłkę, ale ten za chwilę ma ją już od swego pomocnika i Fontowicz wybiegiem ratuje na piąty kórner. W 9 min. Ciszewski nie trafia w piłkę z dobrej do-

strzału pozycji, a zaraz potem Syffling strzela w aut.

Nagle Ciszewski wyklada, w tak dla siebie specyficzny, płaski sposób piłkę Pazurkowi i ten posyła ją płasko, w prawy róg bramki, tuż koło słupka. Buchloh leży, ale piłka jest już w siatce. Prowadzimy w 10 min. 2:1 i zaczyna się okres naszej dużej przewagi, wśród niestychanego aplauzu publiczności.

Przez pięć minut gnieciemy Niemców. W 12 min. Ciszewski strzela tuż nad poprzeczką, w 13 min. ten sam gracz źle strzela, po centrze Riesnera, a w 14 min. Martyna bije wolnego w aut. W 15 min. Niemcy robią wypad i osiągają 6-ty kórner. Lehner strzela wprawdzie zadaleko, ale Fath oddaje piłkę do środka i



NIEMCY — POLSKA 5:2

Obrona niemiecka walczy w powietrzu z Ciszewskim o piłkę, na którą czeka na prawo Wilimowski. W głębi widać morze głów na miejscach stojących.

strzela w aut. W 16 min. Fontowicz wybiega zupełnie niepotrzebnie i o-mal nie pada bramka, ale i Zieliński ma nie pada bramka, ale i Zieliński strzela w aut.

W 19 min. znowu wracamy do atakowania. Ciszewski zabiera piłkę Buschowi z nogi, ale Buchloh broni a za chwilę centrę bardzo aktywnego Riesnera — Pazurek posyła o-bok bramki. W 22 min. Riesner z trudnej pozycji centruje volejem. Ciszewski zostaje sfaulowany i Martyna bije wolnego w mur graczy

niemieckich. W 23 min. Niemcy mają siódmy kórner, po którym na stępuje pojedynek Martyna z Fathem — zakończony strzałem ostatniego w aut.

Nastroj w naszej drużynie jest wciąż wybitnie ofensywny. Wiedzą to, w czasie naszej przewagi, Lehner nagle przedziera się i centruje, a nieobstawiony Hohman strzela spokojnie wyrównując bramkę. Mimo to atakujemy dalej. Riesner walczy szczęśliwie na prawym skrzydle, Wilimowski dwa razy strzela w aut, a Buchloh w 29 min. broni na kórner strzał Włodarza, po którym Wilimowski strzela nad szangą.

W 33 min. następuje katastrofa. W ciągu pięciu minut padają trzy bramki. Fontowicz szczęśliwie wybiega, ale zaraz potem Syffling zadaleka strzela trzecią bramkę. Teraz ów zapal bojowy, który trwał tak długo u nas, a wyrzucił się tylko jedną bramką — opanowuje Niemców. Jeszcze wprawdzie w 34 min. Buchloh musi interweniować, ale w 35 min., w czasie ataku niemieckiego, Bułanow biegnąc do piłki trafia w nią ręką. Karnego strzela Lehner pewnie — górą.

Tyły nasze opanowuje dezorientacja, a napad osłupiały patrzy na to — beczynnie. W 38 min. Niemcy podają sobie piłkę i Szepan, który znowu zaczął błyszczeć, pewnie strzela piątą bramkę. Teraz przebijają się jeszcze Pazurek i strzela w aut, ale znowu Niemcy atakują i strzał Syfflinga łapie Fontowicz na samej linii tak niepewnie, że o mało nie pada bramka. Szczęściem Szepan dobija piłkę na aut.

Ostatnie pięć minut gry mija wśród deszczu, bez emocji.

R. M.

Gracze niemieccy o zawodach

"Autobus, którym ekspedycja niemiecka w ciągu 2 dni wędrowała po Warszawie, był bezpośrednio po meczu pełen radości. Nic dziwnego, choćby bowiem nie cieszył się z tak szczęśliwego finału nietatwej przeprawy. Mistrz ceremonii, Otto Nerz odłożył w kąt powagę trenera związkowego i podtrzymuje nastroj swych chłopców. Nerz wie czego chce. Wypocząnek psychiczny, po ciężkich chwilach, to rzecz po meczu najważniejsza. Gdy tylko spostrzega pierwsze objawy sprowadzania tematu na ubiegły mecz, natychmiast paruje: „Hohmann, zainicjuj jakąś piosenkę". Hohmann jest bardem ekspedycji. Za chwilę rozbrzmie w przeskakiującym się przez zatłoczone ulice Warszawy autobusie wesola piosenka.

Nerz jest sumienny; wydosłać coś od jego chłopców, za nim nie wypoczął, jest niezmiernie trudno. „Najpierw kawa, potem wrażeń", przywołuje nas co chwila do porządku. Jedynie Szepan korzysta z ogólnego rwetu i bezpośredniego sąsiedztwa i dzieli się spostrzeżeniami, „Widzi pan" — opowiada słowowłósy piłkarz z Westfalii — „graliśmy nienajgorzej, ale daleko nam do formy z meczu z Austrią. Brak nam przede wszystkim kondycji. Mimo to, w każdej fazie gry, nawet przy stanie 1:2, pewny byłem zwycięstwa. Osobiście nie bardzo czuję się na przywróconej mi pozycji lewego łącznika. Poza to nie odpowiadała mi gra Fatha. Polaków widzę poraż pierwszy, to też mam prawo dziś dopiero dziwić się ich rozumnej grze. Nie wątpię, jesteśmy technicznie dojrzałsi, bardziej oszlifowani; uważam jednak waszą taktykę

za bardziej skuteczną. Gra polskiej pomocy decydowała przez długie okresy o charakterze gry".

— Przypomina pan sobie, że ostatni mecz z Belgią, zakończyli Niemcy identycznym zwycięstwem. Które z państw uważa pan za silniejsze?

— Nie potrzeba Polsce schlebiać, aby postawić ją o klasę wyżej od Belgii. Wówczas graliśmy zresztą bardzo słabo, nieskończenie słabiej niż dzisiaj.

— Jak się panu wogóle u nas podobało?

— Jeśli mam być szczery, oczekiwałem po Warszawie więcej. Jestem trochę rozczarowany waszą stolicą. Musi pan przyznać, że u nas jest jakoś czysto.

Innym piłkarzom niemieckim rozwiązała się języki dopiero przy kawie i ciastkach. Z małymi wyjątkami. Janes jest bowiem jak zwykle małomówny; unika dyskusji o rzeczach zrozumiatach. Ot, grał, jak powinien był. Również Hohmann jest niechętny do pogawędki. Wśród ekspedycji niemieckiej panuje zresztą powszechne mniemanie, że skończył on się definitywnie, jako środek ataku.

Rozmawiamy też z p. Ohlsonem, sędzią meczu: Uważa on, że obie drużyny były równe. Przy stanie 2:2 Polska załamała się. Karnego musiał podyktować, gdyż ręka by-

ła napewno, co potwierdza też arbitrowi boczny p. Rutkowski. Drużyna polska według niego grała lepiej, niż w Berlinie. Zachwycony jest miłą postawą publiczności.

— A pan, panie Lehner, jakie wywnioski napastnikami. Kto z nich był najgroźniejszy?

— Bezwzględnie Nawrot, ale i Wilimowski to znakomity piłkarz.

— A pan, panie Lehner, jakie wywnioski napastnikami. Kto z nich był najgroźniejszy?

— Najważniejsze, że wygraliśmy. Kiedy padły bramki i w jakich okolicznościach jest rzeczą mało ważną. Zwycięstwo to wszystko.

Tę trochę szorstką opinię niweluje sympatyczny Zieliński: Gra była twarda, tak jak przystało na międzypaństwowe spotkanie, ale była to jednocześnie walka rycerska i fair w każdym momencie. Jestem przytem zdziwiony dokładnością akcji polskiego zespołu (szczególnie pomocy) i jego zgraniem.

Siffing, który swą śliczną trzecią bramką bodaj, że rozstrzygnął całą sprawę, jest na-

turalnie rozpromieniony. Mniej pewnie czuje się Fath, który w oczach swych kolegów i przełożonych szuka sądu o dzisiejszym debiucie.

A Muenzenberg, żelazny środkowy pomocnik? Jest bardzo, bardzo zadowolony. Cieszy go i wynik i ładna gra, a przede wszystkim rola, jaką sam odgrywał.

Bender z dumą podkreśla, że potrafił nienałąpszą reputację z grudnia, tak zdecydowanie poprawić w oczach polskich przeciwników. Uważa on, że cała drużyna niemiecka grała dużo lepiej niż w grudniu przeciw Polsce, ale i Polacy grali jeszcze lepiej niż wtedy (!). Wreszcie Buchloh zwierza się, że spotkał w polskiej trójce środkowej bardzo groźnych strzelców, ale zdaje mu się, że zrobił co doń należało. (g)

Sprawy kolarskie

Ostatni komunikat P. Z. P. K., datowany dn. 5-go września, obejmuje 41 uchwał, bardzo różnej wagi. Jak zwykle, znajdujemy tam m. in. potwierdzenie spraw dawno przebrzmiałych, które aż razą swym anachronizmem. Z tą metodą „papierowego" działania jakoś nasze związki sportowe nie mogą się rozstać.

Skarga apelacyjna w sprawie z red. Janem Erdmanem, została przez Zarząd P. Z. T. K. ostatecznie wycofana z Sądu Okręgowego. Notujemy to, jako dowód zdrowego rozsądku ze strony władz kolarskich które słusznie zrezygnowały z nowego rozstrzygnięcia przykrych spraw zeszłorocznego wyścigu Dookola Polski.

Współpraca z prasą ma jednak swe dobre strony dla P. Z. T. K., skoro uchwalono wystać podziękowanie p. red. Wojciechowi Trojanowskiemu za przeprowadzenie świetnego reportażu z wyścigu kolarskiego „Berlin — Warszawa" w dniu 26 sierpnia r. b. podczas zakończenia na Dynasach.

Echa wyścigu Berlin — Warszawa znajdujemy w niżej podanych punktach komunikatu P. Z. T. K. Postanowiono:

Na list p. B. Łopińskiego odpowiedzieć, że Zarząd P. Z. T. K. wyraża ubolewanie z powodu przykrości, jaką spotkała p. Łopińskiego i Czuperskiego ze strony p. Thielego w Kalszu, który nie miał mandatu do zapraszania lub wypraszania gości. Odpisy obydwu listów przesłać p. A. Thielemu do wiadomości.

Udzielić nagany Poznańskiemu Okręgowemu Związkowi Kolarskiemu za niepodporządkowanie się Zarządowi P. Z. T. K.

Z. T. K. przy organizacji etapu wyścigu kolarskiego „Berlin — Warszawa" w Poznaniu.

Wystąpić do Łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego z żądaniem natychmiastowego nadesłania rozrachunku z zakończenia etapów 3-go i 4-go wyścigu kolarskiego „Berlin — Warszawa" w Kalszu i Łodzi.



SCHERENS (BELGJA) jest obecnie najszybszym kolarzem świata.



CI, CO KIEROWALI ZAWODAMI
Sędzia główny Ohlson (Szwecja) w otoczeniu swych pomocników — Petersa (Niemcy) i Rutkowskiego (Polska).



REPREZENTACYJNA DRUŻYNA POLSKA
słucha hymnu narodowego.



FRAGMENT WIDOWNI Z NIEPRZELICZONEM MORZEM GŁÓW
Stadion W. R. zmieścił na meczu z Niemcami ponad 30 tys. widzów.

Na stadionie Mussoliniego

Wielka rewja lekkoatletów o mistrzostwo Europy w Turynie

Turyn, 6. 9.

Wielkie zawody w Turynie otworzył nasz olimpijczyk Janusz Kusociński, który przybył, jako jeden z pierwszych i zaczął trenować codziennie b. regularnie, czem zafascynowała cała sportowa i polityczna prasa Włoch, poświęcając dużo miejsca naszemu lekkoatlecie. Jedynie „La Stampa” tu rzyńska pozwoliła sobie na niesmaczny wyskok osobisty, zamieszczając duży paszkwil o naszym olimpijczyku p. t. „Ogrodnik i profesor”. Fakt ten oburzył do żywego wszystkich lekkoatletów i spotkał się z potępieniem zdrowej opinii włoskiej. Ten zgrzyt niesmacznym echem obit się po całej Italii, a przedstawiciele p. sy polskiej oraz Międzynarodowa Federacja zaprosztowała w prezydium F.I.D.A.L. przeciwko tego rodzaju gościnie... sportowej.

W dzień wigilii otwarcia mistrzostw na stadionie Mussoliniego panuje wielki ruch, a biura F. I. D. A. L. u pracują bardzo sprężysto, lokując przybywające drużyny po hotelach, organizując lokomocję i t. d.; pojawienie się na tutejszym terenie polskiej reprezentacji, złożonej tylko z 5 osób — wywołało wielkie zdziwienie i rozczarowanie, albowiem wszyscy sadzili, że reprezentacja będzie liczyła co najmniej 15 — 20 osób. Jak dalece Włosi cenią naszą Jekka atletykę niechaj stwierdzi to fakt, że w wydanej z racji mistrzostw jednodniowej poza całymi stronami, ilustrującami króla. Mussoliniego, Stafacego, Beccalliego, jako włoskiego mistrza — całą stronę poświęcono również właśnie Polakowi — Kusocińskiemu.

Prezes turyńskiego komitetu sportowego p. M. Saini, witając naszego korespondenta, powiedział: — Szkoda, że Polska, zajmująca tak poważne miejsce w lekkiej atletyce, ograniczyła swój występ w Turynie do pięciu ludzi!

Należy przypisać rację naszym przyjacielom Włochom, gdyż istotnie reprezentacja nasza, składająca się z pięciu atletów wygląda więcej niż skromnie. Takie ograniczenia sportowe na terenie międzynarodowym nie przyczynia się do podniesienia prestiżu naszej mocarstwowości.

Europejskie mistrzostwa w lekkiej atletyce rozpoczęły się w chwili, kiedy maszyną rotacyjną największego dziennika turyńskiego „La Stampa”, wyrzuciła o świecie 100 tys. egzemplarzy tego po-

RZYM, 9. 9. Tel. wł. — Wyścig samochodowy na torze Monza zakończył się generalnym triumfem Niemiec. Zwycięzcy: Fagiolli, Caracciolo na Mercedes-Benz, przebiegając 116 okrążeń — 500 km. w 5:45:47 — (średnio 105,175 km. na godz.) i biłac Stucka, Leiminger na Auto Union okrążeń, 3. Trozzi, 2. okrążeń, 4. Nuvolari, 3. okrążeń, 5. Commioni-Marinoni, 6. Chiron.

Walka była przez cały czas niezmiernie zacięta. O trudnościach warunków świadczy fakt, że na trasie musiał kierować 2400 razy zmieniać bieg. To też Stuck miał po wyścigu zupełnie opuchnięte nogi.

Reprezentacja Belgradu za wyjątkiem trzech pozycji, identyczna z reprezentacją Jugosławii zremisowała z reprezentacją Brna, której skład opierał się na Zidenicich, Branki dla Jugosławian strzelili Wladimirov i Marjanovic, dla Czechów Strb i Bura.

Jakieś, bramkarz reprezentacji Jugosławii grał tak wspaniale z Czechosłowacją, że praska Slavia wszeła z nim pertraktacje i zaangażowała go do swej drużyny.

Z Górnego Śląska

CHORZÓW, 9. 9. — Tel. wł. — KS Dab — IFC 3:1 (1:1). IFC wystąpił tylko z trzema graczami: pierwszy drużyny. Przebieg meczu mało ciekawy, bramki padły ze strzałów Soltyśka (3), oraz Spillera. Sędziował b. do brze p. Gruska. — Widzów około 200 (1). Mecz na rzecz PZPN.

Amatorski KS — KS Chorzów 2:2 (2:0). I te zawody nie cieszyły się zbytnią frekwencją. AKS wystąpił z siedmiu, a Chorzów z czterech rezerwowych. Pożom zawodów pozostawiał dużo do życzenia. Bramki dla gości — Wolski i Kucia. Arbiter p. Straczek b. dobry.

Ruch (Wielkie Hajduki) — Pogon (Nowy Bytom) 1:1 (1:0). Spotkanie było ładne, przyciem remis zawdzięczała goście niezgraniu zespołu ligowców.

Przy K. S. „Ruch” (Wielkie Hajduki), powstała ostatnio sekcja lekko atletyczna, do której, jak słychać, zgłosiło swój akces kilku zawodników z zawodniczek Śląska.

Dłutek Ruch posiadał nader ruchliwa sekcję bokserską, oraz hokejową i gier sportowych.

Lansowana od dłuższego czasu w Wielkich Hajdukach fuzja wszystkich klubów sportowych została ostatnio po części zrealizowana.

Na onegdajszym zebraniu K. S. Strzelec (d. K. S. Hajter), postanowiono połączyć się z „Ruchem”. W ten sposób nasz mistrzowski zespół został również zasilony nie tylko „wyrobnymi”, lecz materiałem, ale i cennym narządem.

Mistrzowski zespół piłkarski K. S.

czytnego pisma. Jak już pisałem „La Stampa” zamieszczała niesympatyczny artykuł, p. t. „Ogrodnik i profesor”, w którym mocno zaatakowała naszego olimpijczyka Kusocińskiego, opisując w sposób zbyty zgrzytliwy jego wygląd zewnętrzny oraz jego towarzysztwo. Na skutek protestu naszego korespondenta w prezydium FIDAL, dziennik ten w dniu dzisiejszym zamieścił pełen entuzjazmu artykuł o Kusocińskim, dając mu całkowitą satysfakcję za dzień wczorajski. Fakt ten w lekkiej atletyce europejskiej uważano za właściwe otwarcie tegorocznych mistrzostw, albowiem jeden z zawodników otrzymał satysfakcję od prasy włoskiej.

Aczkolwiek oficjalne otwarcie odbyło się dopiero po południu, to jednak już o godz. 10 rano miała miejsce eliminacja w skoku o tyczce i przedbieg na 1.500 m. W przedbiegu tym brał udział Kusociński i doszedł do finału.

Tego samego dnia po południu odbyło się uroczyste otwarcie mi-

strzostw na największym stadionie, ale i świata, jakim jest stadion im. Mussoliniego w Turynie. Stadion ożywił się nieco, ale widzów było b. mało. W łóżach honorowych zajęli miejsca różni dygnitarze oraz przedstawiciele federacji atletycznych poszczególnych państw i Polski z p. Słachciakiem na czele. Ponadto na trybunie znajdował się kpt. Misiński członek komisji mistrzostw Europy.

Na stadion zaczęły się wysuwać poszczególne reprezentacje zawodników w galowych uniformach ze sztafardami i tablicami na czele. Wspaniale wyglądała polska drużyna w swych amarantowych strojach, oraz duża grupa włoska w błękitnych. Po przemówieniu w języku włoskim Węgra Stanovitsa, drużyny przedelfowały przed trybunami. Tutaj Włosi zgromadzili Francuzom tak entuzjastyczne przyjęcie, jak nikomu, za to, że po faszystowsku powitali znajdujących się na trybunach przedstawi-

cieli władz włoskich. W podobny sposób witano drużyny szarystowanych Węgier i Austrii. Niemcom pokazali gospodarze zimne twarze, a za to naszą drużynę oklaskiwali bardzo ciepło.

W dniu tym po południu odbył się finał na 1.500 m. Nasz Kusociński, który początkowo prowadził bieg, zostaje na drugim okrażeniu zepchnięty z czołowego stanowiska przez Beccalliego, Szabo i Normanda i po finiszu z dziewiątego miejsca wyszedł na piąte. Prasa włoska, jak również i zagraniczna start Kusocińskiego na 1.500 przyjęła z niezadowoleniem, wszystkim bowiem wiadomo było, że Kusociński nie był w formie i naraził swoje wielkie nazwisko na szwank.

Bieg Kusocińskiego wykazał, jak fatalnie wpływa na zawodnika szarpnięcie jego nerwów, w czasie kiedy ma on startować na obcym terenie, aby bronić Polskich barw. Jak wiadomo Kusociński wyjechał z Polski, zdeprymowany przykre-

mi zajściami z Warszawianką. Następnie po przybyciu do Turynu został zaatakowany przez prasę włoską, co wszystko razem sprawiło, że Kusociński stanął do mistrzostw z formą o 40 proc. gorszą. Tak przynajmniej oświadczył on naszemu przedstawicielowi.

Pierwszy dzień mistrzostw w Turynie wykazał, że gospodarze zorganizowali wszystko świetnie, i to zarówno administracyjnie, jak i technicznie.

Drugi dzień mistrzostw ożywił się nieco, gdyż rozgrywki dziesięcioboju urozmaiciły program i bardzo zainteresowały publiczność, której maksimum 5.000 znajdowało się na trybunach. Pławczyk, zajął w ogólnej klasyfikacji piąte miejsce, mając w każdej konkurencji gorsze wyniki niż dotychczas. Heljas biorący udział w rzucie dyskiem nie doszedł do finału, gdyż rzut jego nie wynosił nawet przepisanej normy, t. j. 43 metr.

W przedbiegu na 800 mtr. startował Kucharski i przeszedł do fina-

Wyniki szczegółowe zawodów

Przedbiegi 1500 m. I: 1) Schaumburg 4:02.4, 2) Beccali 4:03.2, 3) Normand 4:03.4, 4) Jurlau (Estonia) 4:04.2, 5) Puchberger (Austria) i Feenstra (Holandia); II: 1) Geraerts (Belgia) 4:01.2, 2) Paul Martin (Szwajcaria) 4:01.8, 3) Kusociński 4:01.8, 4) Cerati (Włochy) 4:01.8, 5) Hasek (Czechy) 4:01.8; dalej Proon (Estonia); Kusociński został zamknięty i dopiero w ostatniej chwili światłym finiszem wyszedł na trzecie miejsce; III: Szabo, Matilainen i Goix (Francja) Startowało tylko tych trzech zawodników.

100 m. półfinały: I: Sir 10.6, 2) Borchmeier, 3) Osendorp; II: Berger 10.7, 2) Henni 10.8. Odpadli m. in.: Włoch di Blas, Szwajcar Jud, Czech Bergman, Francuz Paul.

400 m. przedbiegi: I: 1) Metzner 48.3, 2) Rabaglio 49; II: Boisset (Fr.) 48.8, 2) Tavernari 49; III: Skawinski (Fr.) 48.5, 2) Wachenfelt (Szw.) 49.1.

110 m. półfinały: I: Kovacs (W.) 14.9, 2) Kaan (Hol.), 3) Albrecht (Norw.); II: Wegner 14.9, 2) Valle 15, 3) Leitner (Austria). Odpadli m. in.: Niemiec Welscher, Jugosłowianin Buratovic, Grek Mandicis.

Tyczka. Startują ci, którzy zakwalifikowali się do finału rano, skacząc 360, a więc Niemiec Wegener i Szwed Ljungberg skoczyli po 4 m. w rozgrywce zwyciężył Wegener, pozmatem jeszcze trzech skoczyło 390: 3) Lindroth (Finl.), 4) Zsuffka, 5) Ramadier (Francja).

Wskoku wwyż olbrzymi fiński Kotkas przekroczył 2 m. Pławczyk swym wynikiem w dziesięcioboju zajął miejsce piąte. 1) Kotkas 201, 2) Halvorsen (Norw.) 197, 3) Perasalo (Finl.) 197, 4) Weinkoetz 194, 5) Ladewig (Niemcy) 185.

Rzut oszczepem: Jarvinen pobił rekord światowy o 56 cm., osiągając 76.66, 2) Sippala 69.97, 3) Sule (Est.) 69.31, 4) Jurgis (Litwa), 6) Weinmann (Niemcy) 65.69.

Finał 1500 m.: 1) Beccali 3:54.6, 2) Szabo 3:55.2, 3) Normand (Francja) 3:57, 4) Schaumburg (Niemcy) 3:57.8, 5) Kusociński 3:59.4, 6) Matilainen (Finl.) 3:59.6. Dalej: Goix, Cerati, Ge-

PRAGA, 9. 9. Tel. wł. — Mistrzostwa piłkarskie Czechosłowacji przyniosły wyniki następujące: Slavia — Pizno 8:0, Zdenice — Sparta 4:0, Teplick — Bohemians 3:2.

ZAGRZEB, 9. 9. Tel. wł. — W słowiańskim meczu motocyklowym zwyciężyła Czechosłowacja przed Jugosławią i Polską. Indywidualny sukces odniósł Langer, zajmując dwa pierwsze miejsca w kat. 350 ccm w 5:24.7, w kat. 500 ccm 5:30.5.

raerds, Martin, Jurlau. Początkowo prowadził Szabo, potem Schaumburg i Kusociński. Po 1000 m. na czoło wyszedł Beccali i Szabo, przyciem na finiszu mistrz olimpijski latwo oderwał się od Węgry; Kusociński zamknięty biegi na dziesiątym miejscu, potem na szóstym miejscu i na finiszu pobił Fina. Niestety nie starczyło mu sił na Niemca Schaumburga, który był za bardzo sprzodu i na Francuza Normanda, który zademonstrował piorunujący finisz.

Bieg 10 km. Klase dla siebie stanowili Finowie i Niemcy. Już po 5 km. inni przeciwnicy odpadli daleko, a po 7500 m. wycofał się kulejacz Syring. Nielsen na ostatnim okrażeniu nie wytrzymał tempa Finów i stracił zgrą 20 sekund. 1) Salminen 31:02.6, 2)

Askola 31:03.2, 3) Nielsen 31:27.4, 4) Braathe (Norw.) 32:20.3, 5) Szilagy (Węgry) 32:23., 6) Bett. (Wł.) 32:35.

Sobota. Dziesięciobój: Kula 1) Dimza (Lotwa) 14.81, 2) Sievert (Niemcy) 14.77, 3) Dahlgren (Szwecja) 12.99. Pławczyk miał 11.60, 100 m.: Sievert 11.2, 2) Guhl (Szwajcaria) 11.2, Pławczyk, Contieri (Włochy), Eberle (Niemcy), Dimza po 11.6. Skok wdal: Sievert 7 m., 2) Guhl 6.95, 3) Dimza 6.94, 4) Dahlgren 6.47, 5) Pławczyk 6.36, 6) Contieri 6.35, 400 m.: Sievert 49.6, Pławczyk miał 53.6, Wwyż Pławczyk 187, 2) Dimza 187, 3) Contieri, 4) Eberle, 5) Sievert 181. Po pierwszym dniu prowadził Sievert 4418 pkt., przed Dimzą 4153 pkt., Guhlom 4038 pkt., 5) Pławczyk 3804 pkt.

Trójskok 1) Peeters (Holandia) 14.89, 2) Svensson (Szwecja) 14.83, 3) Naasaari (Finlandia) 14.76, 4) Luckhaus (Polska) 14.54, 5) Pöri (Finlandia) 14.47, 6) Milancse (Włochy) 14.24.

5 km. 1) Rochard (Francja) 14:36.8, 2) Kusociński 14:41.2, 3) Salminen (Finlandia) 14:43.6, 4) Virtanen (Finlandia) 14:49.6, 5) Matroieni (Włochy) 15:12, 6) Kelen (Węgry) 15:16.6, 7) Braathe, 8) Szilagy. Był to najlepszy bieg zawodów i zarazem największa sensacja; dobry, ale uważany za niezbyt groźnego Francuz Rochard pobił elitę długodystansowców.

Jak się stało? Polak i Finowie poprowadzili bieg i po 3 km. oderwali się zupełnie od stawki. Rochard, który też został z tyłu, dołączył się później do tej trójki. Ale podczas gdy Polak walczył z Finami, którzy chcieli go zamknąć, Francuz odpychał siebie z tyłu. Na 600 mtr. przed metą Rochard wyszedł na czoło i zaczął uciekać — nikt go nie gonil, przypuszczając, że jest to wybrzyk, który skończy się za chwilę zupełnym załamaniem. Gdy wreszcie zorientowano się w niebezpieczeństwie Rochard miał 30 mtr. przewagi, które utrzymał do końca. Kusociński wobec tego widząc bezowocność pościgu, ograniczył się do walki z koalicją fińską, która rozstrzygnął na swa korzyść. Pocięcha z tego jest jednak niewielka.

Stafeta 4 x 400 mtr.: 1) Niemcy 3:14.1, 2) Francja 3:15.6, 3) Szwecja 3:16.6, 4) Włochy 3:19.

Maraton: 1) Toivonen 2:52.29, 2) Enochsson (Szwecja) 2:54.35, 3) Genghini (Włochy) 2:55.03.4, 4) Galambos (Węgry) 2:55.14, 5) Brauch (Niemcy), 6) Wehrli (Szwajcaria), 7) Morf (Szwajcaria), 9) Szulc (Czechosłowacja). Startowało 15 zawodników. Trasa była bardzo trudna, prowadziła drogą po zabłoniu zupełnie cienia, w szalonym upale.

Punktacja ogólna: 1) Niemcy 87 pkt., 2) Finlandia 75, 3) Węgry 59, 4) Włochy 57, 5) Szwecja 55, 6) Francja, 7) Holandia 33, 8) Norwegia 20, 9) Polska 15, 10) Lotwa i Estonia po 12, 12) Szwajcaria 11, 13) Czechosłowacja i Grecja po 4, 15) Austria 2 pkt.

Ze startu prowadzi Polak; na 200 mtr. mija go Lanzi i prowadzi przed Weimbergiem i Deesseckerem. Kucharski spada na siódme miejsce. Po 400 mtr. na czoło wychodzi Szabo, 2) Weimberg, 3) Lanzi, 4) Deessecker. Na prostej siedmiu biegaczy tworzy jedną grupę, z której odrywa się Szabo, bijąc po morderczej walce o pierwszeństwo, a o ćwierć metra Niemca Deesseckera. Kucharski światłym finiszem wychodzi na szóste miejsce.

Stafeta 4 x 100 mtr.: 1) Niemcy (Schein, Gilmeister, Hornberger, Borchmeier) 41, 2) Węgry 41.4, 3) Holandia 41.6, 4) Włochy 42, 4) Niemcy doskonale zmieniają, prowadzi od startu do mety. Borchmeier wygrywa o 4 mtr.

Kula: 1) Viidring (Estonia) 15.19, 2) Kuntsi (Finl.) 15.19, wynik ustalono po

1.53:4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

200 mtr.: 1) Berger 21.5, 2) Sir 21.5, 3) Osendorp 21.6, 4) Kovacs, 5) Scheide, 6) Bonelli Berger pobił Sira zdecydowanie o dłoń.

800 mtr.: 1) Szabo 1:52, 2) Lanzi 1:52, 3) Deessecker 1:52.2, 4) Ny 1:52.4, 5) Weimberg 1:53.1, 6) Kucharski 1:53.4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

Ze startu prowadzi Polak; na 200 mtr. mija go Lanzi i prowadzi przed Weimbergiem i Deesseckerem. Kucharski spada na siódme miejsce. Po 400 mtr. na czoło wychodzi Szabo, 2) Weimberg, 3) Lanzi, 4) Deessecker. Na prostej siedmiu biegaczy tworzy jedną grupę, z której odrywa się Szabo, bijąc po morderczej walce o pierwszeństwo, a o ćwierć metra Niemca Deesseckera. Kucharski światłym finiszem wychodzi na szóste miejsce.

Stafeta 4 x 100 mtr.: 1) Niemcy (Schein, Gilmeister, Hornberger, Borchmeier) 41, 2) Węgry 41.4, 3) Holandia 41.6, 4) Włochy 42, 4) Niemcy doskonale zmieniają, prowadzi od startu do mety. Borchmeier wygrywa o 4 mtr.

Kula: 1) Viidring (Estonia) 15.19, 2) Kuntsi (Finl.) 15.19, wynik ustalono po

1.53:4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

Ze startu prowadzi Polak; na 200 mtr. mija go Lanzi i prowadzi przed Weimbergiem i Deesseckerem. Kucharski spada na siódme miejsce. Po 400 mtr. na czoło wychodzi Szabo, 2) Weimberg, 3) Lanzi, 4) Deessecker. Na prostej siedmiu biegaczy tworzy jedną grupę, z której odrywa się Szabo, bijąc po morderczej walce o pierwszeństwo, a o ćwierć metra Niemca Deesseckera. Kucharski światłym finiszem wychodzi na szóste miejsce.

Stafeta 4 x 100 mtr.: 1) Niemcy (Schein, Gilmeister, Hornberger, Borchmeier) 41, 2) Węgry 41.4, 3) Holandia 41.6, 4) Włochy 42, 4) Niemcy doskonale zmieniają, prowadzi od startu do mety. Borchmeier wygrywa o 4 mtr.

Kula: 1) Viidring (Estonia) 15.19, 2) Kuntsi (Finl.) 15.19, wynik ustalono po

Askola 31:03.2, 3) Nielsen 31:27.4, 4) Braathe (Norw.) 32:20.3, 5) Szilagy (Węgry) 32:23., 6) Bett. (Wł.) 32:35.

Sobota. Dziesięciobój: Kula 1) Dimza (Lotwa) 14.81, 2) Sievert (Niemcy) 14.77, 3) Dahlgren (Szwecja) 12.99. Pławczyk miał 11.60, 100 m.: Sievert 11.2, 2) Guhl (Szwajcaria) 11.2, Pławczyk, Contieri (Włochy), Eberle (Niemcy), Dimza po 11.6. Skok wdal: Sievert 7 m., 2) Guhl 6.95, 3) Dimza 6.94, 4) Dahlgren 6.47, 5) Pławczyk 6.36, 6) Contieri 6.35, 400 m.: Sievert 49.6, Pławczyk miał 53.6, Wwyż Pławczyk 187, 2) Dimza 187, 3) Contieri, 4) Eberle, 5) Sievert 181. Po pierwszym dniu prowadził Sievert 4418 pkt., przed Dimzą 4153 pkt., Guhlom 4038 pkt., 5) Pławczyk 3804 pkt.

Trójskok 1) Peeters (Holandia) 14.89, 2) Svensson (Szwecja) 14.83, 3) Naasaari (Finlandia) 14.76, 4) Luckhaus (Polska) 14.54, 5) Pöri (Finlandia) 14.47, 6) Milancse (Włochy) 14.24.

5 km. 1) Rochard (Francja) 14:36.8, 2) Kusociński 14:41.2, 3) Salminen (Finlandia) 14:43.6, 4) Virtanen (Finlandia) 14:49.6, 5) Matroieni (Włochy) 15:12, 6) Kelen (Węgry) 15:16.6, 7) Braathe, 8) Szilagy. Był to najlepszy bieg zawodów i zarazem największa sensacja; dobry, ale uważany za niezbyt groźnego Francuz Rochard pobił elitę długodystansowców.

Jak się stało? Polak i Finowie poprowadzili bieg i po 3 km. oderwali się zupełnie od stawki. Rochard, który też został z tyłu, dołączył się później do tej trójki. Ale podczas gdy Polak walczył z Finami, którzy chcieli go zamknąć, Francuz odpychał siebie z tyłu. Na 600 mtr. przed metą Rochard wyszedł na czoło i zaczął uciekać — nikt go nie gonil, przypuszczając, że jest to wybrzyk, który skończy się za chwilę zupełnym załamaniem. Gdy wreszcie zorientowano się w niebezpieczeństwie Rochard miał 30 mtr. przewagi, które utrzymał do końca. Kusociński wobec tego widząc bezowocność pościgu, ograniczył się do walki z koalicją fińską, która rozstrzygnął na swa korzyść. Pocięcha z tego jest jednak niewielka.

Stafeta 4 x 400 mtr.: 1) Niemcy 3:14.1, 2) Francja 3:15.6, 3) Szwecja 3:16.6, 4) Włochy 3:19.

Maraton: 1) Toivonen 2:52.29, 2) Enochsson (Szwecja) 2:54.35, 3) Genghini (Włochy) 2:55.03.4, 4) Galambos (Węgry) 2:55.14, 5) Brauch (Niemcy), 6) Wehrli (Szwajcaria), 7) Morf (Szwajcaria), 9) Szulc (Czechosłowacja). Startowało 15 zawodników. Trasa była bardzo trudna, prowadziła drogą po zabłoniu zupełnie cienia, w szalonym upale.

Punktacja ogólna: 1) Niemcy 87 pkt., 2) Finlandia 75, 3) Węgry 59, 4) Włochy 57, 5) Szwecja 55, 6) Francja, 7) Holandia 33, 8) Norwegia 20, 9) Polska 15, 10) Lotwa i Estonia po 12, 12) Szwajcaria 11, 13) Czechosłowacja i Grecja po 4, 15) Austria 2 pkt.

Ze startu prowadzi Polak; na 200 mtr. mija go Lanzi i prowadzi przed Weimbergiem i Deesseckerem. Kucharski spada na siódme miejsce. Po 400 mtr. na czoło wychodzi Szabo, 2) Weimberg, 3) Lanzi, 4) Deessecker. Na prostej siedmiu biegaczy tworzy jedną grupę, z której odrywa się Szabo, bijąc po morderczej walce o pierwszeństwo, a o ćwierć metra Niemca Deesseckera. Kucharski światłym finiszem wychodzi na szóste miejsce.

Stafeta 4 x 100 mtr.: 1) Niemcy (Schein, Gilmeister, Hornberger, Borchmeier) 41, 2) Węgry 41.4, 3) Holandia 41.6, 4) Włochy 42, 4) Niemcy doskonale zmieniają, prowadzi od startu do mety. Borchmeier wygrywa o 4 mtr.

Kula: 1) Viidring (Estonia) 15.19, 2) Kuntsi (Finl.) 15.19, wynik ustalono po

1.53:4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

200 mtr.: 1) Berger 21.5, 2) Sir 21.5, 3) Osendorp 21.6, 4) Kovacs, 5) Scheide, 6) Bonelli Berger pobił Sira zdecydowanie o dłoń.

800 mtr.: 1) Szabo 1:52, 2) Lanzi 1:52, 3) Deessecker 1:52.2, 4) Ny 1:52.4, 5) Weimberg 1:53.1, 6) Kucharski 1:53.4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

Ze startu prowadzi Polak; na 200 mtr. mija go Lanzi i prowadzi przed Weimbergiem i Deesseckerem. Kucharski spada na siódme miejsce. Po 400 mtr. na czoło wychodzi Szabo, 2) Weimberg, 3) Lanzi, 4) Deessecker. Na prostej siedmiu biegaczy tworzy jedną grupę, z której odrywa się Szabo, bijąc po morderczej walce o pierwszeństwo, a o ćwierć metra Niemca Deesseckera. Kucharski światłym finiszem wychodzi na szóste miejsce.

Stafeta 4 x 100 mtr.: 1) Niemcy (Schein, Gilmeister, Hornberger, Borchmeier) 41, 2) Węgry 41.4, 3) Holandia 41.6, 4) Włochy 42, 4) Niemcy doskonale zmieniają, prowadzi od startu do mety. Borchmeier wygrywa o 4 mtr.

Kula: 1) Viidring (Estonia) 15.19, 2) Kuntsi (Finl.) 15.19, wynik ustalono po

1.53:4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

200 mtr.: 1) Berger 21.5, 2) Sir 21.5, 3) Osendorp 21.6, 4) Kovacs, 5) Scheide, 6) Bonelli Berger pobił Sira zdecydowanie o dłoń.

800 mtr.: 1) Szabo 1:52, 2) Lanzi 1:52, 3) Deessecker 1:52.2, 4) Ny 1:52.4, 5) Weimberg 1:53.1, 6) Kucharski 1:53.4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

Ze startu prowadzi Polak; na 200 mtr. mija go Lanzi i prowadzi przed Weimbergiem i Deesseckerem. Kucharski spada na siódme miejsce. Po 400 mtr. na czoło wychodzi Szabo, 2) Weimberg, 3) Lanzi, 4) Deessecker. Na prostej siedmiu biegaczy tworzy jedną grupę, z której odrywa się Szabo, bijąc po morderczej walce o pierwszeństwo, a o ćwierć metra Niemca Deesseckera. Kucharski światłym finiszem wychodzi na szóste miejsce.

Stafeta 4 x 100 mtr.: 1) Niemcy (Schein, Gilmeister, Hornberger, Borchmeier) 41, 2) Węgry 41.4, 3) Holandia 41.6, 4) Włochy 42, 4) Niemcy doskonale zmieniają, prowadzi od startu do mety. Borchmeier wygrywa o 4 mtr.

Kula: 1) Viidring (Estonia) 15.19, 2) Kuntsi (Finl.) 15.19, wynik ustalono po

1.53:4 rekord Polski, 7) Petit, 8) Hemme, 9) Keller (Francja). Bieg był wspaniały.

200 mtr.: 1) Berger 21.5, 2) Sir 21.5, 3) Osendorp 21.6, 4) Kovacs, 5) Scheide, 6) Bonelli Berger pobił Sira zdecydowanie o dłoń.

110 m. półfinały: 1) Kovacs 14.8, 2) Wegener (Niemcy) 14.9, 3) Albrecht sen 15, 4) Kaan (Hol.), 5) Valle, 6)

Pierwsze uderzenie gongu

Oslabiona repr. Poznania przegrywa niezastulenie w Łodzi 6:10

ŁÓDŹ, 9.9. — Tel. wł. — Międzyokręgowe spotkanie bokserskie Poznań — Łódź otworzyło się wielkim impetem. W pierwszym starcie zwycięstwo odniosła reprezentacja Łodzi w stosunku 10:6, oddając przytem dwa punkty bez walki w wadze półciężkiej. Sukces pięściarzy łódzkich wydał się być zupełny, kulisy jednak tego sukcesu nie są tak budujące.

Przedwzrostkiem ósemka poznania składała się z polewiczki z pięściarzy prowincjonalnych (Inowrocław, Gniezno) i była przynajmniej o połowę osłabiona. Nie było Rogalskiego, Małchowskiego, Piłata, że tylko wymienimy „firmowych” pięściarzy poznajskich. Również i reprezentacja Łodzi była osłabiona. Łuki, która stworzyła nieobecność Spodniekiewicza, Bicer nie mógł wypełnić, a w wadze półciężkiej nagła niedyspozycja Kłosa oddała gościom jeszcze przed walką dwa punkty.

Do pełnego sukcesu gospodarzy przyczynili się w pierwszym rzędzie decydująco: Marcysiak i Lelewski. Poza tym poznaniacy uważali się za pokrzywdzonych przez przerwanie walki Sipińskiego z Banasiakiem i złożyli w tej sprawie protest, jednak nieważny. Również w wadze półciężkiej Józkiowiak — Stahl II decydująco zwyciężył nie bezbronny. Walkę tę miał Stahl bezspornie wygrać.

Ogólny poziom zawodów nie tak wysoki, jak się tego spodziewało, należało do reprezentacji dwóch najsilniejszych ośrodków boks polski. Na czoło zawodników wysiłał się Chmielewski, który znowu był pełną swego talentu. Panował on nad Przybylskim od pierwszego do ostatniego gongu, trafiał, przysuwał, wszystko mu wychodziło, jak za najlepszych czasów. Dobrze wypadł również Banasiak. Remis Woźniakiewicza z Kajnarem jest oczywistym sukcesem, chociaż przynależało, że Łódzianin nie posunął się ani o krok w swoim rozwoju i przedstawia typ zanierającego zawodnika.

O Garmarku trudno coś powiedzieć, była to bowiem jego pierwsza po 9-miesięcznej przerwie walka na ringu łódzkim. Dużo się po nim nie spodziewano, wypadł jednak jeszcze słabiej. Krenk wprawdzie wygrał przez

k.o. i to w pierwszej rundzie, o jego formie nieśmiemy jednak lepsze wyobrażenia. Pawlak lepszy już zdaje się nigdy nie będzie. Dziś nie wypadł ponad przeciętność.

W drużynie gości na wysokości zadania stali Sobkowiak i częściowo Marcysiak. Po Kajnarze więcej sobie obiecywano. Sipiński nie jest jeszcze w formie. Lelewski miał za dużo szanunku dla przeciwnika. Reszta ustępowała gospodarzom.

Przebieg poszczególnych walk był następujący: Waga musza: Sobkowiak — Pawlak (Łódź). Nieznaczne zwycięstwo odnosi Sobkowiak; co zaważyło na cenniejszym uderzeniu i mądrejszym rozłożeniu sił.

Waga kogucia: Marcysiak (Poznań) — Bicer I (Łódź). Trzy rundy przechodzi pod znakiem początkowo nieznacznej, ale coraz to wzrastającej przewagi Marcysiaka przy chaotycznym, lecz niemniej skutecznym od-

gryzaniu się łódzianina. Remis Krzyw-
dzi poznajczyka.
Waga półkogucia: Kajnara (Poznań) — Woźniakiewicz (Łódź). Najciekawsze zapowiadające się spotkanie dnia straciło wiele na wartości wskutek ciągłego wpadania w kłamy walczących. Umiejętności Kajnara były stanowczo większe. Operuje bowiem świetnie zarówno z prawej jak i z lewej i nadto jest cenniejszy od Woźniakiewicza.

Również do siły jego uderzenia mamy większe przekonanie. Pierwsze starcie jest najzupełniej wyrównane. W drugim Kajnara nieznacznie przeważa. Trzecia runda należy do łódzianina. Wynik nierozstrzygnięty, jedytny.

Waga lekka: Sipiński (Poznań) — Banasiak (Łódź). Stare porachunki Banasiak zlikwidował dziś z nadwyżką, przeważając we wszystkich rundach. Na kilkanaście sekund przed końcem spotkania sędzia z polecenia lekarza przerywa walkę z powodu rany oka Sipińskiego, ogłaszając zwycięstwo łódzianina przez techniczny k.o.

Decyzja ta była powzięta przez sędzię zbyt lekkomyślnie, bowiem do ukończenia walki pozostało wszystkich 18 sekund.

Waga półśrednia: Lelewski (Poznań) — Garmarek (Łódź). Dlaczego przyznano zwycięstwo Garmarkowi, pozostanie to tajemnicą sędziów. Była to bowiem typowa walka nierozstrzygnięta, w której żaden z przeciwników nie wykazał przewagi.

Waga średnia: Przybylski (Poznań) — Chmielewski (Łódź). Na dobro przeciwnika Chmielewskiego należało zapisać, że wszystkie ciosy wytrzymał. Również tempo we wszystkich rundach było doskonałe.

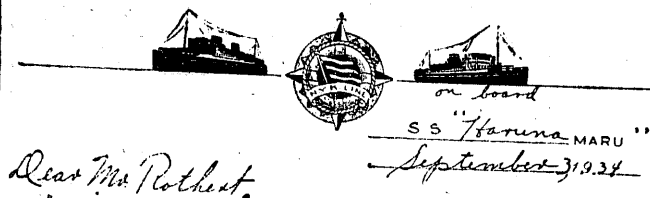
Waga półciężka: Józkiowiak (Poznań) — Stahl II (Warszawa). Spotkanie pozakonkursowe. Ostro wymiana ciosów, przyciemniła niemal zawsze ostatnie słowo należało do Stahla. Wynik remisowy krzywdzi go więc wyraźnie.

Waga ciężka: Dolacki (Poznań) — Krenk (Łódź). Przed końcem pierwszej rundy, wiadomo z którego uderzenia Dolacki znalazł się na desce i został wyliczony.

Sędzią w ringu był p. Stabicki z Warszawy. Punktowali: p. Kordas z Łodzi i p. Bielewicz z Poznania.

Walasiewiczówna na „Haruna Maru”

Pierwszy list naszej mistrzyni z podróży do Japonii



Dear Mr. Rothert.

Neapol, 3 września.

Podróż do Marsylii przeszła tak jak się tego spodziewałam, ba nawet może lepiej. Na dworcu w Łodzi pożegnałam się z Wajsbówną i Kwaśniewską, po świetnie spędzonej nocy, gdyż miałam cały przedział dla siebie, przyjechałam do Berlina. Na dworcu witali mnie przedstawiciele Polskiego Komitetu Imprez Sportowych i Orbisu.

W Berlinie złożyłam przedwzrostki wizytę szkole i klasztorowi Notre Dame. Mniszki przyjęły mnie nad wyraz serdecznie, zwłaszcza gdy podzieliłam się z nimi wiadomościami o siostrach z Cleveland, u których uczyłam się w zime. Po tej wizycie zaprowadzono mnie do starej restauracji. Niezgodnie nigdy, co sobie zamówiłam: a więc parów k norweskich z rusztu z kapusta kwaszona i kartoflami. Muszę przyznać że było to straszne. Inaczej mówiąc, kuchnia niemiecka jest okropna, polska — znacznie lepsza i smaczniejsza.

Popołudniu trenowałam trochę na boisku Charlottenburg S. C. z Niem-

kami, które razem ze swymi trenerami przyglądały się bardzo uważnie moim ruchom.

Wieczorem wsiadłam do przepelnionego pociągu do Kolonii gdzie przyjechałam rano i przesiadłam się do innego pociągu.

Dwie godziny wolnego czasu wykorzystałam na mały spacer i śniadanie. Naturalnie zwiędziały też przepiękne katedry.

Tego samego dnia to znaczy 30 sierpnia przyjechałam do Paryża, gdzie oczekiwałam mnie korespondent Przeglądu Sportowego p. Gryżewski. Zaprowadził mnie on do L'Auto i Paris Soir, gdzie musiałam udzielać wywiadów.

Podziękowałam to na mój apetyt. Byłam tak głodna (choć zwykle nigdy mi się to nie zdarza) że zaciągnęłam p. Gryżewskiego na boczną ulicę do restauracji chińskiej, gdzie zamówiłam sobie moje ulubione danie „Chow Mein”. Rzuciłam się na nie żartownie. P. Gryżewski, patrząc tylko na me dziwnie wyglądające

danie, dostał dreszczów. Sama atmosfera chińska już działa źle na niego. Jestem pewna, że wyszedł głodny, choć zamówił dla siebie omlet i zupę. Wieczorem zupełnie nieoczekiwanie ale ku mej wielkiej radości spotkałam na dworcu kolejowym drużynę japońską.

Małenstwa ucieczyły się z tego szaleństwa. Pierwsze pytania które zadał mi Nambu było „Gdzie jest Kwaśniewska”. Gdy mu powiedziałam że warunki finansowe uniemożliwiły jej wyjazd Japończyk bardzo posmutniał.

„Japs” jadą specjalnym wagonem sypialnym ja — obok — w wagonie drugiej klasy.

Od tej chwili dostałam się pod opiekę Japończyka. Razem rano zjadliśmy śniadanie w Marsylii, popołudnie spędziłyśmy na oglądaniu miasta i portu. Zanim wsiadłyśmy na okręt poszliśmy razem do kościoła Najświętszej Panny Marii, gdzie nawet Japończyk pomodlił się do Matki Boskiej o dobrą i bezpieczną podróż.

Spałam tak świetnie na okręcie, że nie słyszałam nawet gongu na śniadanie, obudziło mnie dopiero dobijanie się do drzwi moich przyjaciół.

Kajutę mam bardzo wygodną, była ona zarezerwowana dla Kwaśniewskiej i dla mnie a ponieważ Kwaśniewska nie przyjechała, mam ją całą do dyspozycji. Na chwilę przed odejściem statku popołudniu 1 września, przyszli do mnie trzej przedstawiciele konsulatu polskiego w Marsylii z dziennikarzami i fotografami, aby się ze mną pożegnać i zrobić wywiady dla lokalnych pism.

Potem rozległy się cztery gwizdki i „Haruna Maru” powoli ruszyła w drogę. Smutno było mi trochę opuszczać kontynent i wszystkich europejskich znajomych, nie zobaczę ich bowiem pewno przez dziesięć miesięcy. Ale cieszę się też trochę, gdyż mam przed sobą wiele nowych wrażeń, jadę do domu, do szkoły.

Pogoda tymczasem dopisuje, słońce świeci wspaniale. Japonki są bardzo miłe, starają się wszelkimi siłami, aby było mi jaknajlepiej. Gramy na pokładzie w tenisa i inne gry, ale najwięcej czasu poświęcam pisanii listów, mam bowiem pod tym względem straszliwie zaległości.

Na teraz dość z następnego portu napiszę znowu parę słów. Naprawdę będę miała wiele nowin.

Stella Walasiewiczówna.

Stella Walasiewiczówna

Remis Legji w Gdańsku

GDANSK, 9.9. Tel. wł. — Legja — Preussen 3:3 (3:2). Legja wystąpiła w składzie: Keller, Nowakowski, Sobkowiak, Przędziński II, Kubera, Szaller, Drabiński, Przędziński I, Zajackowski, Łyskowski, Skrzypczak. Wypiłowski.

Preussen: Stefanowski, Stockman, Jans, Krugen, Matiens, Marocki, Schmidt, Stolcenberg, Gethe, Rewelowski i Mondry.

Z racji jubileuszu Preussen odbyły się zawody piłkarskie i lekkoatletyczne, w których wzięli udział sportowcy z Rzeszy. Poza tym głównym punktem programu był mecz piłkarski pomiędzy Legją warszawską a Legją gdańską.

Legja pomimo że wystąpiła bez Martyny i Nawrota, mogła mecz wygrać; słabo wypadła gra pary obrońców i pomocy, jedynie Schaller pchał cały napad. Z 5 napastników Łys-

kowski wyróżnił się celnością strzałów.

Zespół gdański złożył niemały z reprezentacji tego miasta, grał niezwykle ambitnie. Był on szybszy od Polaków, technicznie ustępował im. Zespół ich wyróżniał się wzrostem. Matiens przypominał wyglądem zewnętrzny Kossaka.

Przebieg zawodów był ciekawy. — Już w 10 minucie Przędziński I strzelił pierwszą bramkę. Kontratak gdański i Gethe z podania Stolcenberga wyrównuje. Nie peszy to jednak Polaków, którzy nadal utrzymują przewagę. W 24 minucie Trawiński przytomnie centruje i Łyskowski strzela drugą bramkę.

W tej fazie Polacy trochę słabną. W 40 minucie z winy Sobkowskiego Rebelewski strzela drugą bramkę, ale Polacy zdobywają prowadzenie po raz trzeci.

Po przerwie w 5 minucie strzela Gethe dla Gdańska trzecią bramkę. Zaznacza się wyraźna przewaga Gdańska. Ataki Legji nie kleją się. Jedynie Keller wspaniale broni. W 35 min. z winy Przędzińskiego II sędzia dyktuje rzut karny — niewykorzystany. Dalsze akcje nie przyniosły nic nowego i mecz kończy się wynikiem 3:3. Sędziował p. Beckmach.

Partner Borotry na mecz Racing Club — Legja w Warszawie jest jeszcze nieznaną. Legja poprosiła o przewiezienie gracza, którego jeszcze Warszawa nie zna, np. Fereta lub Bernarda.



NORTON A.J.S. ROYAL ENFIELD
Gen. Przedst. na Polskę i w m. Gdańsk
ZOREL
Sp. z o.o.
Warszawa, Mokotowska 60, tel. 9-41-43, 9-51-43,
rozpoczęło bezpośrednią sprzedaż motocykli,
Ceny poważnie niższe. Dogodne warunki.
Duży wybór motocykli nowych i używanych.
UWAGA: Poza naszą firmę nikt nie jest upoważniony do sprzedaży motocykli reprezentowanych przez nas marek.

REKORD DOSKONAŁOŚCI ZDOBYŁ
ARAGO niszczy odciski, stwardnienia skóry
EKSİKANS usuwa pot nóg i rąk po 1 użyciu

„Zaopatrzenie” uczestników Challenge'u

Jak się dowiadujemy, wszyscy uczestnicy Challenge'u, zarówno Polacy jak i zawodnicy zagraniczni, którzy w dn. 7 b. m. wystartowali do lotu okrężnego, otrzymali od firmy „Fuchs” czekolade „Lotnik” oraz orzeźwiający karmelki.

Należy zaznaczyć, że firma

Fuchs już szereg razy „zaopatrzała” w ten sposób uczestników ważnych imprez sportowych. M. in. zespoły polski i niemiecki w ostatnim biegu kolarskim Berlin — Warszawa zaopatrzone były w czekoladę mleczną Fuchsa.

O mistrzostwo tenisowe Śląska

VIII. Międzynarodowy turniej tenisowy K. K. T. na kortach przy ulicy Bankowej w Katowicach jest w pełnym toku. Do gier pojedynczych nadeszło zgóra 100 zgłoszeń, do podwójnych zaś zgłosiło się przeszło 30 par zagranicznych gości. Należy wymienić tu w pierwszym rzędzie Hiller z „Blau - Weiss” Berlin, która przed kilkoma tygodniami pobila naszą czołową tenisistkę Volkmerównę w spotkaniu o mistrzostwo Bytomia. Z Warszawy przybyły panie Neumanówna i Rudowska, z Krakowa mistrzyni Jedrzejowska, z Bielska zaś tegoroczna mistrzyni makabady tenisowej Haberówna. Prócz tego zjawili się i pomocnicy Bratka, Eichner ze Śląska Opolskiego oraz Altschüler.

Z ciekawych wyników wymieniamy: Rudowska — Stefanówna 6:4, 7:5; Bratek — Eichner 6:2, 6:3; Pfahli — Grzesiok 6:4, 6:2; Bratek — Becker 6:4, 6:2; Rudowska — Gajdzianka 6:2, 6:3; Volkmerówna — Neumanówna 6:1, 6:3; Jedrzejowska — Rudowska 6:0, 6:0; Volkmerówna — Hiller 6:1, 6:4 (najciekawsze spotkanie turnieju). Jedrzejowska — Szyszko — Wretowska Bratek 6:1, 7:5; Rudowska — Becker — Gajdzianka, Tarłowski 6:3, 6:3.

CHORZÓW, 9.9. — Tel. wł. — W czwartym i ostatnim dniu międzynarodowego turnieju KKT nie obyło się bez kilku niespodzianek. Największą była porażka Jedrzejowskiej w grze mieszanej; na usprawiedliwienie mistrzyni trzeba dodać, że partner jej Szyszko był raczej kobietą, ona zaś sama mężczyzną.

W singlu panów do finału weszli

jak było do przewidzenia. Tarłowski i Bratek. Niestety było to spotkanie kolegow klubowych, którzy się dosko-
nale znają. Bratek w pierwszym secie zdobywał często punkty przy siatce.

Wyniki o mistrzostwo województwa śląskiego. Gra pojedyncza panów: Tarłowski — Pfahli 6:4, 6:2; Tarłowski — Bratek 6:4, 6:0, 6:4; Gra podwójna: Pfahli, Becker — Eichner, Steiner 4:6; 6:2, 6:3; Bratek, Tarłowski — Pfahli, Becker 6:2, 4:6; 6:2, 6:3; Gra mieszana: Hiller, Pfahli — Jedrzejowska, Szyszko 6:4, 1:6, 9:7; Volkmerówna, Eichner — Hiller, Pfahli 6:4, 6:2; Gra podwójna pan: Jedrzejowska, Volkmerówna — Hiller, Stefanówna 6:3, 8:6; Gdy pojedyncze: Jedrzejowska — Volkmerówna 6:2, 6:0.

O mistrzostwo miasta Katowic: Gajdzianka — Stefanówna 2:6, 9:7, 5:1 (skrecz); Volkmerówna — Gajdzianka 6:0, 6:0. Gry pojedyncze panów o mistrzostwo miasta nie ukończono. W Półfinale uzyskano następujące wyniki: Becker — dr. Thomas 6:0, 6:1; Tomala — Miozga 6:4, 6:3, 6:2; Grzesiok — Becker 6:3, 2:6, 6:3.

MIESZKOWSKI
NOWY ŚWIAT 53
MARSZALKOWA 109
TARGOWA 44
JERZYSKA 11
KAPELUSZ WŁOCHATY NAJODPOWIEDNIEJSZY
NA SEZON JESIENNY!

Dr. M. GROMSKI

Historja z Koleby Łomnickiej

W kilkunastu słowach opowiedziałem tej o ostatnich przeżyciach, o tem, jak przeszedłem przełęcz, wszedłem na szczyt i przyszedłem tu na odpoczynek, jak zasnąłem i jak straciłem orientację po przebudzeniu.

— Ależ pan długo spał.

— Jakto długo? Przecież teraz jest najwyżej piąta, szósta godzina.

— Kadna szósta, przespał pan pół dnia i pół nocy: w tej chwili mamy już piątą rano.

Zdziwiłem się; jeszcze nigdy mi nie zdarzyło mi się spać w górach tylko godzin bez przerw. A może, może jakimś sposobem do mego bigosu dostały się pastylki bromuralu, który zwykle nosiłem w worku; nie dla siebie wprawdzie, a dla spotykanych gdzieś na szczytach lub przełęczach ceprów i ceperek, pchających się bez zastanowienia zbyt wysoko, a potem w obłędnym ataku strachu, nie pozwalają-

cych sprowadzić się na dół.

Rozmowa wróciła mi do reszty rozsądek. Nie mogłem, wprawdzie, wytłumaczyć sobie tak długiego snu, lecz, w każdym razie, miałem świadomość, że jestem, że mogę rozumować, że, wreszcie, potrafię wyjaśnić sobie cały szereg faktów, jakie zaszły od chwili ułożenia się do snu w cieniu koleby.

Fizycznie czułem się zupełnie dobrze, ba, nawet lepiej, niż kiedykolwiek. Stałem się lekko, nie odczuwając ciężaru worka; wznieśnienia; tak stąpa się z wyjątkiem tylko we śnie, kiedy, czasami człowiek unosi się w górę, ponad drzewa, jak ptak pływa w przestrzeni, nie potrzebując oparcia o stały grunt.

Mgła zaczęła unosić się ku szczytom, odsłaniając coraz bardziej dolinę i, tuż obok, o jakieś dwadzieścia metrów ode mnie — kolebę.

— Idziemy na Łomnicę, droga

Jordana — proponuje nieznajoma.

Droga wiedzie ścieżką, zakosami, ponad gród doliny stawów Spiskich; potem skręca ostro na prawo i w prawo, w kierunku długiego i strome go żlebu...

Mgły wprawdzie ustąpiły, lecz niebo nie zapowiada pogody. Z poza Kościółów i Pośredniej Grani i gdzieś z poza Małego Łodowego, przewalają się coraz gęstsze, coraz ciemniejsze, coraz bardziej niepokojące chmury.

Dochodzimy do pierwszych klamer, kiedy pogoda psuje się na dobre. Poprzez szczyty między szczytami od zachodu i północy zaczyna gwałtać wiatr, coraz gwałtowniej, coraz bardziej zapierający oddech i tamujący swobodę ruchów. Otacza nas para, wilgotna, lepka, przejmująca chłodem do szpiku kości. Kroki stają się niepewne. Rece kostnieją i chwytły nie dają należytej mocnej asekuracji w razie obumnięcia się stopy.

Błysnęło, potem zagrzmiało i, odbity długim, groźnym echem od niezliczonych ścian skalnych,

padł gdzieś w szczytach pierwszy piorun.

Ogarnęła nas zupełna ciemność. Pchanie się dalej byłoby nonsensem, byłoby warjactwem, graniczyłoby z karygodną lekkomyślnością.

— Wracam — wołam twarzą, zdecydowanym głosem.

Idę drugi, od dołu; powyżej mnie, o pięć metrów, wciśnięta w wąską rynnę, wspina się nieznajoma.

Powoli, jak zahipnotyzowana, zwraca ku mnie swoją twarz. — Jezus, Maria! Twarz szara, ziemista, z zapadniętym w głąb oczami; z poza bezkrwistych warg wydobywa się brudna, krwawa plama; na czole, tam, gdzie graniczy ono z włosami, ogromna, ciemna dzura, a z niej wylewa się metna, sina posoka. Trupia reka wyciąga się w kierunku mojej twarzy; palec, zakrzywiony w szpony jaszczurki, z jaskrawoherkulesową siłą ujmują wielki glaz.

Czułem raptem żar w głowie; jakiś przeraźliwy płomień zapala się w moim mózgu; chwila, a z tego piekielnego ognia pęknie mi czaszka. Glaz całą swoją ol-

brzymią masą, całym nieobliczalnym ciężarem wali się pionowo z góry na moją głowę.

Trupie, skrwawione usta otwierają się w wolaniu:

— Marceli, Marceli, Marceli!!!
Tracę przytomność, lecę w dół, szarpie swe ciało w strzępy o ostrza skal; głowa pęka w przerażającym bólu; zapadam się w nicłość...

Nade mną stoi Władek; widzę jego usta, domawiające jeszcze moje imię. Nie mogę poruszać głową, nie mogę jej dotknąć. Skóra czaszki i twarz poparzona zupełnie od słońca, które podczas mego snu zdążyło obejść glaz koleby i swymi ostrymi, palącymi promieniami zamie-

nić je w grzązkę.

Pię zimną, lodową wodę z potoku i przez chwilę nie mogę wy-mówić ani słowa.

Władzio wita mnie pytaniem: — Coś, chłopie, dał się tak przed chwilą, jakby cię żywcem ze skóry obdzierali?

Mija dobry kwadrans, zanim doprowadzę do porządku swoje roztrzęsione nerwy. Potem już dobrze...

Moja kompanja, wędrując dołina Zimnej Wody, wypadkowo znalazła mnie, śpiącego pod kolebą.

Jest zaledwie czwarta po południu.

Schodźmy do Kamzika. Przed schroniskiem grupka ludzi otacza nary, na których, owinięte w szare płótno i obwiązane postronkoem, leżą zwłoki; jakaś ofiara gór. Pogotowie czeskie przed godziną zniosło ją z Łomnicy; zabiła się na drodze Jordana.

Od grupki, oddziela się jakiś młody, krzepki mężczyzna i podchodzi do mnie. Poznałem go; stary znajomek z pogotowia czeskiego.

— Ach, to pan, panie doktorze, spał tak mocno koło koleby; zasnęliśmy właśnie tę nieszczęśliwą i zatrzymaliśmy się tam na odpoczynek. A może kto z panów znał tę panią — to urzędniczką z Warszawy, znalazł się przy niej te legitymacje.

Z maleńkiej fotografii paszportowej wygląda do mnie twarz mej przygodnej towarzyszk z pocia-gu zakopiańskiego.

KONIEC

Tenis na arenie corridv

Dwudniowy pokaz cyrku Tildena w Bayonnie

Dnia 26 sierpnia byłam świadkiem jednego w swoim rodzaju widowiska: meczu tenisowego Tilden — Cochet na arenach Bayonny. Tydzień temu, widziałam tam wspaniałą „walkę byków”, widowski pięknie i brutalnie, bajecznie kolorowe i przesycone zapachem krwi.

W upalne popołudnie, chłodzone chłymi podmuchami od oceanu (Bayonna sąsiaduje z Biarritz), trybuny były zapelnione do ostatniego miejsca. Od czasu do czasu grad pomarańcz spadł na arenę, jako objaw niezadowolenia publiczności. Bilans: 6 byków zabitych, trzy konie zranione, jeden torreador wzięty na rogi, rzucony o ziemię i strącony. Byłam przekonana, że został śmiertelnie zraniony, ale moi sąsiedzi łaskawie zapewnili mnie, że „nic mu nie będzie, wyliże się, bo to Hiszpan”.

I w rzeczywistości, dziś wchodząc na trybuny, żeby podziwiać „białą walkę” tenisistów, obok afiszów Tilden — Cochet widzę barwne plakaty, ogłaszające przyszłą „Corridv” i nazwisko straconego torreadora.

— „A jednak wyliżał się” — pomyślałam z ulgą.

Dziś zamiast amarantowych płacht torreadorów, czerwona płachta placu tenisowego, zamiast ryku zranionego byka, suchy, miarowy trzask piłki o rakieta.

Pierwszy dzień zawodów był bezbarwny. Rozpoczął się meczem Cochet — Gledhill.

W grze Cochet'a nie zauważyłam żadnej zmiany. Tak, jak przed paru laty w Warszawie, gra flegmatycznie z głębi placu. Pierwszego seta wygrywa 6:3. Lecz w drugim secie młody, wysoki Gledhill zaczyna atakować, Cochet pakuje piłki w siatkę, lub na out. Gra monotonna, bez wykańczania piłek. Wygrywa Gledhill 3:6, 6:2, 6:3.

Drugi mecz Tilden — Ramillon był bardziej ożywiony. Mały ruchliwy Ramillon nadawał tempo grze, na bomby serwisowe i drajwy Tilden.



STADION MUSSOLINIEGO W TURYNIE był terenem walk o tytuły mistrzów Europy w lekkiej atletyce.

dena, odpowiadał z równą mocą wygrywa pierwszego seta 6:3. W drugim secie Tilden prowadzi i wygrywa 6:3.

W trzecim secie Tilden prowadzi 2:0, Ramillon wyrównuje, następnie prowadzi 5:4, Tilden wyrównuje i wygrywa 7:5.

Pomimo dość ciekawej gry Tilden — Ramillon, publiczność była rozczarowana pierwszym dniem zawodów. Słyszałam uwagi, że tenis zawodowy skończył się. Ktoś zapominając, że to nie jest walka byków, cisnął pomarańczę.

Rozczarowanie niesłuszne.

Drugi dzień turnieju odbył się w atmosferze tak specyficznej dla wielkich zawodów sportowych, kiedy entuzjazm publiczności wybuchł niepoohamowanie w momentach emocjonującej gry.

Już pierwsze treningowe piłki meczu Gledhill — Ramillon wywoływały okrzyki i brawa.

Gra była piękna i różnorodna. Ramillon pokazał świetną grę taktyczną, Gledhill wspaniały, mocny serwis i smecze nie do odbicia.

Wynik: 7:5, 4:6, 6:3 dla Francuza.

Następny mecz Tilden — Cochet miał zupełnie inne tempo.

W pierwszym secie gra z końca kortu, klasyczne miarowe drajwy. Wygrywanie błędów przeciwnika.

Tilden wygrywa mimo zrywu Cochet'a 6:4, 6:3.

Po 15-minutowej przerwie, podczas której zauważyłam wśród publiczności: Lacosta, Borotré, Martin Plaa i Estrabeaux rozpoczął się

Wygrany protest

Warszawianka wygrała swój protest „koszulkowy”, gdyż W. G. i D. Ligi nakazał powtórzenie tej meczu z ŁKS (0:3). Okazuje się bowiem, że przepisy rozgrywek ligowych mówią o konieczności zmiany koszułek przez gospodarzy, jeżeli goście mają takie same. Nie wiedział o tym, niestety, sędzia Leracz i przez swój upór doprowadził do całej afery. Odpokutuje on zapewne teraz za ten krok przed komisją dyscyplinarną P. K. S.

Jeżeli Ł. K. S. nie zechce apelować, przypisać to będzie można słusznej kalkulacji, że powtórzony mecz z Warszawianką stanie się sensacją dla Łodzi i napelni kasę klubową gotówką. Wynik — odgrywa rolę drugorzędną.

Na 8 miesięcy dyskwalifikowany został Alaszewski i z Polonią, za czynne znieważenie przeciwnika podczas meczu z Hapoel (Palestyna). Smutny ten fakt zmusił wtedy sędziego do usunięcia śr. pomocnika warszawian z boiska.

Polonia postanowiła w sprawie wyroku tego apelować, gdyż Alaszewski, jakkolwiek przyznał się, że palestyńczyka uderzył, twierdzi stanowczo, że dokonał tego odruchowo po napadzie przez przeciwnika z tyłu.

double Tilden — Gledhill, Cochet — Ramillon. Z jednej strony placu dwaj wielcy Amerykanie, z drugiej mały Cochet i krępy Ramillon.

Ramillon bezsprzecznie nadawał ton w tym meczu. Słownie grał taktycznie, miał przy siatce, grał za siebie i za Cochet'a, nadawał tempo, atakował, wciągał Cochet'a.

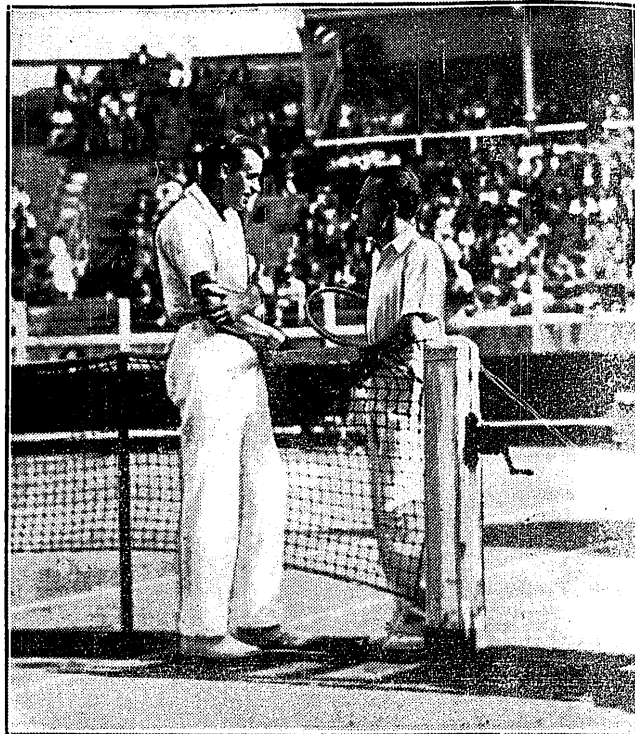
W drugim secie gra od początku jest bardzo szybka. Błyskawicznie

tempo przy siatce, chwilami trudne do śledzenia.

Francuzi wygrywają 6:1, 6:3.

Ale już mikrofon ogłasza przyszłą „Corridv”. Deszcz różnokolorowych ulotek, przedstawiających piękne Hiszpanki, w strojach klasycznych, lub rozjuszonych byka, spada na tłum opuszczający arenę.

M. Pszenicka.



STARZY RYWALE ZNÓW W EUROPIE Tilden i Cochet, po odbyciu rocznego tournée za Oceanem, zmierzili się na korcie w Biarritz.

Budapeszt -- Kraków 3:1

Słaby mecz przynosi niezasłużoną porażkę Polaków

KRAKÓW, 9.9. — Tel. wł. — Budapeszt — Kraków 3:1 (1:0). Wynik spotkania zdaje się mówić, że mecz stał pod znakiem drużyny za graniczej. A jednak rzeczywistość zaprzecza temu. Zeszliśmy z boiska pokonani, ale nie klasą przeciwnika, wyraźnie od nas słabszego, lecz nieumiejętnością wyzyskania własnej przewagi. Atak nasz przez długie minuty przebiegał pod bramką węgierską, napastnicy podjeżdżali do niej na odległość 2 do 3 metrów, ale tutaj kończyły się ich umiejętności. Ospałe i leniwo szły akcje naszej ofensywy. Jedynie Zieliński i częściowo Malczyk ciągnęli całą linię. Artur niepotrzebnie bawił się w hyperkombinacje, lewa strona wogóle nie istniała. Dopiero zamiana Kopecia na Pazurka i wniosła trochę werwy, nie poprawiła się jednak dyspozycja strzałowa, a reszty dopełnił świetny bramkarz gości.

Anemiję ataku uzupełniał doskonałe Cebulak. Środkowy pomocnik drużyny krakowskiej ani przez chwilę nie potrafił zahamować naporu przeciwnika, a o podawaniu piłek nie było już mowy. Haliszka i Ziłka wzięli na siebie cały ciężar akcji defensywnej i wcale nieźle z tego zadania się wywiązali. Dobra gra defensywy ratowała wogóle krakowian.

Przy tych wszystkich wadach zwycięstwo powinno być przy gospodarzach. Mimo wszystko byli lepsi od przeciwnika, mieli więcej z gry. Przeciwnik zawiódł na całej linii.

Owszem widzieliśmy kilka świetnych parad Albertiego w bramce, Teleky na centrze pokazał kilka rasowych zagrań, Markosz na skrzydle był pełen werwy i temperamentu, ale to wszystko mało, jakże bardzo mało dla zespołu zmontowanego z reprezentantów Węgier.

Za drogie pieniądze zagranicą musi nam dostarczać stanowczo lepszego towaru. Być może, obecnie poziom piłkarstwa węgierskiego

nie stoi wyżej, ale w takim razie musimy obejrzeć się za lepszymi przeciwnikami.

Drużyny wystąpiły w składach: Budapeszt: Alberti; Flora; Janszo, Palatos. Gynbaj, Szaniszo; Markosz, Bihany, Teleky, Navay, Hełak.

Kraków: Koszowski, Pychowski, Szumilas; Ziłka, Cebulak, Haliszka; Zieliński, Malczyk, Artur, Kopeć, Lyko.

Spoczątku było wcale nieźle.

Nasi wzięli się ochoczo do pracy, a Zieliński z Malczykiem potrafili kilkakrotnie nastrój na widowni spotęgować; Węgrzy nie pokazują niczego, spoczątku przypuszczamy, że to trema, mają jednak chwilę, a Węgrzy nie poprawiają się, przeciwnik ich natomiast pogarsza się, gra zaczyna coraz bardziej tracić na charakterze. Napastnicy krakowscy przebijają się kilkakrotnie, wyróżniając się doskonałymi strzałami... obok bram-

Podobna gra toczyła się i po przerwie. Węgrzy atakują spoczątku, uzyskują w 12 minucie drugą bramkę. Ustawiony z odległości 30 m. Palatos dostaje piłkę i strzela ostro. Cebulak i Artur marnują pewne szanse.

Skład Krakowa ulega zmianom: na boisko wchodzi Pazurek wnosząc dużo żywiołowości. Gra ożywia się i pada bramka: Artur wykorzystuje przytomnie podanie Malczyka. Widownia podnieca swoich. Kraków do końca gry jest w przewadze, dając kilkakrotnie Albertiemu sposobność wykazania wspaniałej formy. Wynik ulega jednak zmianie na korzyść Węgrów, gdyż dobrze ustawiony Markosz wyszukuje w 36 minucie podanie Telekego.

Tuż przed końcem Kraków ma jeszcze szanse udaremnić przez świetnego bramkarza Węgrów. Sędzia P. Schneider.

Widzów około 1000.

Lwów -- Śląsk 3:1

Mecz dwu zdekompletowanych zespołów

LWÓW, 9.9. — Tel. wł. — Lwów — Górny Śląsk 3:1 (2:1). Bramki strzelił dla Lwowa Krusche, Magocki i Żurkowski po jednej, dla Śląska Bryła z karnego. Sędziował b. słabo P. Sawicki.

Rozegrane dziś na boisku Pogoni spotkanie Lwów — Górny Śląsk zakończyło się zasłużonym sukcesem drużyny gospodarzy, która była znacznie lepsza. W drużynie Lwowa na pierwszy plan wybiła się linia pomocy, zwłaszcza Hanin osiągnął wysoki poziom. Również Wasiewicz i Dziwisz wywiązali się dobrze ze swego zadania. Obok linii pomocy na wyróżnienie zasługują obaj obrońcy Lwowa Chmielewski i Jeżewski. Słabszą częścią drużyny był napad, który składał się z graczy aż czterech klubów.

W ciągu meczu gracie ci w żaden sposób nie mogli nawiązać między sobą kontaktu, tak, że bramki były dziełem pojedynczych zagrań. Najlepszy stosunkowo w napadzie był Smagowicz, którego akcje były bardzo niebezpieczne. Zawodził natomiast jako kierownik napadu Krusche. Nieszczęśliwie grał też Żurkowski, który jednak był bardzo rzadko zatrudniany. Albański w bramce Lwowa kilkakrotnie z powodzeniem interweniował.

Drużyna Śląska, złożona z graczy ligi okręgowej, przedstawiała się dość sympatycznie. Atak bardzo ruchliwy, jednak pod bramką stracił głowę i nie wykorzystał kilku sytuacji. Linia pomocy pracowała, jednak zbyt defensywna. Obrońcy oraz bramkarz stanowili najlepszą część drużyny.

Zawody miały przebieg dość ciekawy, choć nie stały na wysokim poziomie. W pierwszej połowie już w pią-

tej minucie uzyskują goście ze strzału karnego, zbyt pochopnie przez sędziego podyktowanego, pierwszą bramkę przez Bryle. Miejscowi wyrównują dopiero w 18 minucie po indywidualnej akcji Krushego, który kolejno minął trzech przeciwników. W 30 min. uzyskuje Magocki drugą bramkę. Po przerwie więcej z gry ma drużyna gości, jednak pod bramką atak jest niezaradny. Pod koniec zawodów Żurkowski z ładnego strzału ustala wynik dnia.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

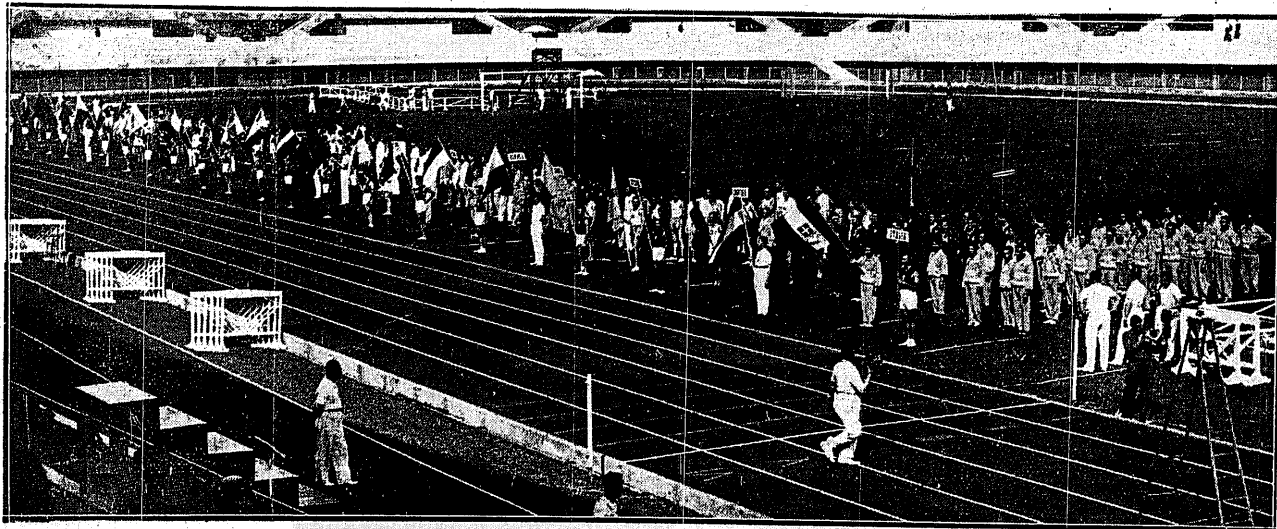
Widzów około 1000.

Widzów około 1000.

Widzów około 1000.



NIELSEN (NORWEGJA) zajął w Turynie 3-cie miejsce na 10 km. w doskonałym czasie 31 m. 27 sek.



UROCZyste OTWARCIE LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTW EUROPY

W TOWARZYSTWIE ZÓŁTYCH KOLEŻANEK Walasiewiczówna zaprzyjaźniła się bardzo z Japonkami już w Poznaniu. Obecnie pływie z nimi naokoło świata.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztowa w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie zł. 7. W innych krajach europejskich oraz zamorskich zł. 3.— miesięcznie, kwartalnie zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Wydawca: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Marszałkowska 3. Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Warszawa. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Filija: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piatki i soboty od 12 — 14-cj.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI